

Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK V
NR 43 (219)
CENA:
15,- zł

POZNAN
30 października 1949

TREŚĆ NUMERU:

Leon Cieszyński: Barki na Odrze — Stanisław Telega: Na drodze awansu społecznego szczecińskiego pisarza — Czarodziej sadów — Mieczysław — Iwan Pawłow — Witold Supiński: Bitwa o Kołobrzeg — Na marginesie wydarzeń — Kronika kulturalna — W portach i na morzach świata

LEON CIESZYŃSKI

BARKI NA ODRZE

1000-na barka w Szczecinie

Wiadomość, że do portu szczecińskiego weszła tysięczna barka, jest znowu jednym z licznych osiągnięć naszej pracy w gospodarce ludowej. Zastanówmy się najpierw nad tym, jak wielką ilość towaru zabiera barka pod pokład. Barki są różnego rodzaju. W konkretnym wypadku chodził nam o jednostki kursujące po Odrze. I tutaj jednakże kursują barki o bardzo różnym tonażu. Na dolnej Odrze może spokojnie pływać barka o nośności 1000 ton i więcej. Odra w okolicy Szczecina jest tak szeroka i głęboka, że bez najmniejszych przeszkód kursują tutaj statki

Wydobyta barka wędrowała do stoczni. Problem stoczni jednostek rzecznych był odrębnym zagadnieniem do rozwiązania; przedwojenne leżały w gruzach, a nowe trzeba było dopiero budować.

Ogrom pracy do wykonania olbrzymi; z tych trudności trzeba zdać sobie sprawę w chwili, gdy notujemy wejście do portu szczecińskiego tysięcznej barki w roku bieżącym. Wejście tej barki mówi nam o stałym zwiększającym się ruchu w zakresie żegluga śródlądowej. W r. 1948 przez cały czas weszło do Szczecina tylko 1000 barek; w roku bieżącym ten wy-

STANISŁAW TELEGA

Na drodze awansu społecznego

W kwietniu bieżącego roku otrzymał literacką nagrodę miasta Szczecina w wysokości 200 tysięcy złotych młody pisarz, Jan Papuga, autor wydanych w roku 1945 „Szczerów morskich”. Motywując przyznanie tej nagrody członkowie jury podkreślili, że autor „Szczerów morskich” otrzymuje ją nie tylko za osiągnięcia artystyczne, ale także za ambitne i mozolne torowanie sobie drogi do kultury. Papuga bowiem jest marynarzem — samoukiem, który przed wojną nie miał możliwości ukończenia nawet szkoły powszechnej, a mimo to zdołał uślnąć pracą przezwyciężyć już dużo braków w swym wykształceniu i stać się jednym z obiecujących młodych literatów polskich. Nagroda szczecińska była więc uczczeniem awansu kulturalnego Jana Papugi i pod tym względem stanowiła jak gdyby analogię — oczywiście w mniejszej, regionalnej skali — do państwowej nagrody literackiej, którą z końcem ubiegłego roku otrzymał Lucjan Rudnicki, robotnik-intelektualista, autor świetnej książki pt. „Stare i nowe”.

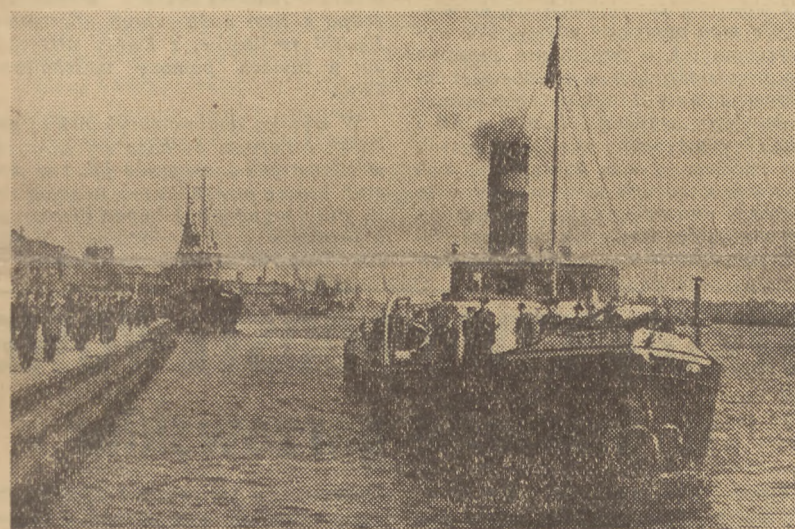
Byłoby niewątpliwą przesadą porównywanie obu tych pisarzy — Rudnickiego i Papugi. Zbyt widoczna jest przecież różnica, jaka dzieli dojrzałą twórczość i skrytykowaną osobowość 68-letniego Lucjana Rudnickiego od skromnego dorobku pierskiego i młodzieńczej jeszcze indywidualności trzydziestoparolatniego Jana Papugi. Poza tym to, co jest niejako końcowym etapem w życiu i twórczości laureata państwowej nagrody literackiej stanowi dopiero początek w awansie artystycznym laureata szczecińskiego. Pomimo tych różnic jest w postawie społecznej i drodze życia obu tych pisarzy dużo momentów wspólnych i niezwykle znamienitych dla naszych czasów. Zarówno Rudnicki jak i Papuga — nawiasem mówiąc obaj pochodzą z tego samego środowiska robotniczego w Łodzi — to pisarze, których życie i twórczość są miarą niezwykle wysiłku, z jakim ludzie odepchniętej od kultury klasy społecznej, dopędzali w zwrotnym momencie historycznym tych, którzy niegdyś torowali jej ścieżki du-

SZCZECIŃSKIEGO PISARZA

chowe. Z tego właśnie względu awans kulturalny i społeczny Jana Papugi jest zjawiskiem, wychodzącym daleko poza regionalne opłotki szczecińskie i zasługuje na uwagę. Jan Papuga, syn robotniczej Łodzi, nie miał podobnie jak Lucjan Rudnicki, łatwego życia. Nie ukończywszy nawet szkoły powszechnej, musiał ciężko pracować jako robotnik w jednej z fabryk łódzkich. I rzecz szczególna — początki jego piarstwa zrodziły się na tle walki społecznej. Co prawda było to jeszcze osobliwe — jeśli je tak nazwać można — piarstwo. Zasadniczo Papuga nie myślał wtedy ani o pracy literackiej, czy nawet o jakimkolwiek pisaniu. Ale pewnego razu jeden z młodych kolegów fabrycznych, uczęszczających na wieczorne kursy oświatowe, poprosił go o napisanie zadaną na temat pracy robotników. Papuga napisał to pseudo-zadanie w ten sposób, że przerażona nauczycielka powodziła z wyrzutem do owego robotnika: „Napisałeś to jak prawdziwy komunista”. I rzeczywiście nie omyliła się. Papuga należał wówczas do Związku Młodzieży komunistycznej. Widział nęjednokrotnie, jak tragicznie kończyli jego

podróżowania i poznawania świata. Mówiąc mi to nie przypuszczał nawet, ile w tym było analogii do pewnego fragmentu życia innego pisarza, mianowicie — Jacka Londona. Był to również marynarz, robotnik, samouk, który jako tramp-włóczęga zwiedził niemal całe Stany Zjednoczone i Kanadę. W swym autobiograficznym pamiętniku pt. „Na szlaku” opisuje London z humorem zakłopotanie pewnych historyków literatury, czy publicystów, którzy — jak mówi — „informują (czytelników) w słowach możliwie delikatnych, iż włóczęgę swą przed-siewzieliem dla obserwacji socjologicznych. Jest to bardzo pochlebne — pisze on dalej — i głębokie spostrzeżenie ze strony panów biogra-fów, niestety jednak — nieścisłe. Zostałem trampem dlatego, że tętnił we mnie puls życia, dlatego, że pragnienie bujności i przestrzeni nie pozwoliło mi spocząć. „Socjologia” była czymś przypadkowym, objawem wtórnym, jak na przykład zmoczenie skóry po deszczu”.

Tak mówi London o swej rzekomej „socjologii” trampowskiej. Akcentuje on wyraźnie pragnienie bujności życia i nieskrępowanej ni-czym urody życia. Czy nie podobnie było u Papugi? Otóż pomimo tych wyraźnych analogii — nie, Papuga, polskiego chłopca okrętowego, a potem marynarza z pokładu m/s



Holownik czeski w porcie szczecińskim. Fot.: K. Komorowski. Sopot

morskie, zabierające kilka tysięcy ton towarów; głębokość rzeki często przekracza tutaj 15 m.

Inna jest sytuacja na wodach Górnej Odry, gdzie w okolicy Wrocławia i Koźla. Przeciwnie na wodach odrzańskich chodzą barki 500-tonowe. I te jednak nie zawsze i nie we wszystkich rejsach mogą być w pełni wykorzystane. Gdy poziom wody jest niski, wówczas za-nurzenie musi być mniejsze i na barkę ładuje się tylko połowę tej ilości towaru, jaką by ona mogła po-mieścić.

Szczególnie trudna była sytuacja na Odrze w okresie bezpośrednim po wojnie. Wówczas wszystkie urządze-nia mające na celu zwiększenie ilo-sci wody w Odrze w okresie letnim były zniszczone. A mimo to już pod koniec maja 1946 roku do Szczecina przybyła pierwsza barka ze Śląskiem węglem. Kierował nią szyper Wali-czek, a przywiozła ona 186 ton węgla.

Od tego czasu minęły przeszło trzy lata wielkiej pracy i wysiłku tysięcy ludzi. Wysiłek ten szedł w kilku kierunkach. Po pierwsze trze-ba było uporządkować koryto rzeki i liczne kanały oraz zbiorniki, gwa-rantujące dostateczną ilość wody na okres letni. Dalej koniecznym było stworzenie flotyli holowników i ba-rek. Wreszcie wymagały inwestycji porty znajdujące się nad Odrą, a tak silnie zniszczone podczas wojny.

Obecny stan Odry jest już w du-żej mierze zadowalający. Wystarczy wspomnieć o usunięciu wraków liczy-nych mostów; leżące w Odrze zwalo-ne w czasie wojny mosty uniemożli-wiały ruch i stawały pod znakiem zapytania bezpieczeństwo żegluga. Również na dnie rzeki, w różnych miejscach znajdowały się zatopione jednostki pływające, barki, holow-niki, szalandy, koszaraki, pogłębiarki i inny sprzęt specjalny. Położenie tych jednostek zostało oznakowane, a później sprowadzono dźwigi pły-wające, które pracowały na całej długości rzeki i wydobywały zato-pione statki.

nik osiągnięto już 3 miesiące wcze-sniej. Jest przeto prawie że pewnym, że do końca grudnia ruch będzie co-najmniej 25% większy niżeli w ro-ku ubiegłym.

Barka przybywająca do Szczecina ze Śląska ma na pokładzie obecnie około 400—500 ton towaru. Jest to więc ilość odpowiadająca całemu pociągowi. Gdy się patrzy na barkę, to nie czyni ona wrażenia takiej po-jemności. A jednak jest to jednostka bardzo pojemna. Barki są holowa-ne przez holowniki w tzw. „pociągach”, tj. zestawach barek. Każdy zestaw składa się z kilku jednostek, w zależności od terenu wodnego, siły holownika i obciążenia.

Holowanie odbywa się odcinkami. Poszczególne holowniki obsługują różne odcinki rzeki. Wielkie pracują na Dolnej Odrze, i te holują od ra-zu znacznie większą ilość barek, ani-żeli małe holowniki czynne na Górnej Odrze.

— Jak długo trwa podróż ze Śląska do Szczecina? — oto pytanie, jakie najczęściej stawiają ludzie oglądają-cy port szczeciński i obserwujący przeładunek węgla z barki na statek czyli tzw. przeładunek „burta w bur-tę” (burta barki dotyka burty statku). Przeciętnie jedzie barka ze Śląska do Szczecina od 15—20 dni. Wszystko zależy od różnych czynników; wy-soki stan wody, siła holowników itp. wszystkie te czynniki decydują o szybkości przebiegu trasy. Jako za-sadę należy przyjąć co najmniej dwa tygodnie. Jest to więc okres dość długi. Ale za to przejazd trasą wodną jest tańszy i to stanowi kompensatę długiego czasu potrzebnego na trans-port.

Jak wielkie ilości węgla przewozi się do Szczecina barkami? — oto dru-gie pytanie, jakie stawiają zwiedza-jący Szczecin. W chwili obecnej wozi się znacznie więcej koleją aniżeli drogą wodną, a to z tej przyczyny, że nie posiadamy jeszcze odpowied-niej ilości barek. Stocznie jednak pra-cują pełną parą. Należy zaznaczyć,

że nawet po znacznym zwiększeniu ilości czynnych na Odrze barek, więk-szość węgla dostarczana będzie ko-leją do Szczecina. Ładunki nadcho-dzące wodą będą bowiem zaw sze niewystarczające. Port szczeciński we-dług planu ma w przyszłości przeła-dowywać rocznie około 10 milionów ton węgla. Taka ilość wymaga plano-wego działania. Tymczasem transport wodny jest mniej regularny od kole-jowego. Są duże trudności w dokła-dnym zaplanowaniu przewozów barka-mi. Niespodziewana susza przekre-sła najlepsze plany. W wypadku wiel-skiej suszy zawodzą w pewnej mierze zbiorniki zapasowe z wodą, a wypu-szczana fala jest mniejsza.

Szczecin przeto w przyszłości bę-dzie zawsze zaopatrywany w węgiel dwoma drogami: lądową i wodną. I one obydwie są potrzebne, by zagwa-rantować portowi odpowiednią ilość przeładunków.

Równomiernie będą wzrastały do-stawy towarów koleją i wodą. I dla-tego inwestycje są również dwukie-runkowe. Obok wielkich wkładów w odbudowę Odry i zaplanowanie budo-wy kanału Odra-Dunaj, równo-cześnie przeprowadza się budowę ar-terii węglowej Śląsk — Szczecin przez Kostrzyn.

Plany przewidują, że w najbliż-szych już latach port szczeciński bę-dzie największym portem na Bałtyku; łączne przeładunki Szczecina wyniosą tyle, ile Gdyni i Gdańska razem wzięte.

Przesunięcie terminu

ZJAZDU POŁĄCZENIOWEGO L.M. I P.Z.Z.

NA SKUTEK ZAISTNIENIA TRUDNOŚCI TECHNICZNYCH ZARZĄDY GŁÓWNE LIGI MORSKIEJ I POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO POSTANOWIŁY PRZESUNĄĆ TERMIN ZJAZDU POŁĄCZENIOWEGO, KTÓRY MIAŁ SIĘ ODBYĆ W DNIACH 30 I 31 X 1949 ROKU, NA PIERWSZE DNI GRUDNIA BIEŻ. ROKU W SZCZECINIE.

towarzysze. Widział, że i jego może spotkać podobny los. Uciekł więc z fabrycznej Łodzi i zaciągnął się do służby na statkach handlowych. „Zostałem marynarzem przez speudo-literaturę — mówił mi Papuga z właściwym sobie humorem — aby potem przez prawdziwą literaturę przestać nim być”.

Pływając po wielu morzach jako marynarz nie myślałem początkowo na serio o literaturze. Począgał mnie świat i jego uroda. Świadome piarstwo zrodziło się u mnie w dość nieoczekiwany sposób i w osobi-wych warunkach. Po prostu mówię — w więzieniu amerykańskim, gdzie zacząłem się zastanawiać nad swoim dotychczasowym życiem. Czym ono było? Czy nie ucieczką od towarzyszy z suteryn łódzkich, ucieczką od walki społecznej? Ale jak do niej wrócić?

W więzieniu czytałem dużo — było to w El Paso. — Pod wpły-wem tych rozmyślań i lektury za-częła mnie nurtować myśl, aby spróbować opisać jeden z fragmen-tów mego życia. Po wyjściu z wię-zienia napisałem pierwsze w moim życiu opowiadanie literackie i po-słałem do jednego z polskich pism, wychodzących w Ameryce. Po kilku tygodniach doczekałem się oświe-żającego wyrażenia. Wydrukowano moją bagrzaninę, co więcej — przy-słano honorarium! Umocniło mnie to w przekonaniu, że można wal-czyć także słowem i że do takiej walki muszę powrócić”.

Papuga opowiadał mi ten frag-ment swego życia szczerze, bez pruderii. Nie wahał się przyznać, że siedział w więzieniu nie za jakiś bohatercki czyn, ale po prostu za włóczęgostwo, za namiętą żytkę do „Maria-Alce” porywał nie tylko

szeroki nurt życia. Tkwił w nim jednocześnie niepokój społeczny, za-szczerpiony w okresie łódzkim. Pa-puga nie zapominał o swych towarzyszach, ani później o ludziach spod pokładu okrętowego. W ciągu kilku-letniego pływania — przed wojną i w czasie wojny — po trzech oceanach od Montevidéo do Los Angeles, czy od Portsmouth do Sydney, dostrzegł wyraźnie różnice społecz-ne, dzielące elegancki świat oficer-skich mess od ludzi kubryków i za-lóg okrętowych, marynarzy i robot-ników portowych. Działała u niego stale łódzka „zaprawa” społeczna, która go kiedyś zaprowadziła do podziemia. Papuga znał dobrze ten świat marynarski, z którego sam po-chodził. Ich troski i radości były przeciw jego własnym radościom i troskami. Toteż w najbardziej na-wet egzotycznych opowiadaniach au-tora „Szczerów morskich” znajdu-jemy odbicie przeżyć jego wspólto-warzyszy. Może dlatego tyle jest au-entyzmu w jego opowiadaniach, tyle bezpretensjonalności w narracji czy chronologicznym wstępie wy-darzeń. Nie brak co prawda czasu mi i komunału w ośmiu opowida-niach, które złożyły się na tom „Szczerów morskich”. Takie jednak opowiadanie jak „Pole” czy „Sa-fari” dowodzą, że umie on przyzwyciężyć pewną jeszcze nieporadność w literackiej kompozycji i stworzyć dojrzałe artystyczne obrazy. W o-powiadaniach przedstawiających na przykład lądowe perypetie maryna-rza, przedzierającego się z nożem w rękę przez dżunglę w poszukiwaniu zaginionego statku czy w opowie-sci o kolorowej dziewczynie z „Sa-fari” znajdujemy dużo artystycznej prawdy i poezji. To już nie repor-

(Dokończenie na str. 2)

DM 1551/052

O ZWIEKSZONA OPIEKĘ LEKARSKĄ na odzyskanych Ziemiach Zachodnich

Od dłuższego już czasu sprawa rozmieszczenia lekarzy w Polsce stanowiła temat licznych dyskusji i to nie tylko w sferach fachowców. Poruszano aktualny ten problem na łamach prasy, w czasie obrad Rad Narodowych, na zebraniach różnych organizacji społecznych. Dla nas zagadnienie nabiera specjalnej wagi w płaszczyźnie naszych odzyskanych Ziemi Zachodnich. Wiemy bowiem, jak trudne i prawdziwie pionierskie były warunki egzystencji właśnie ze względu na niewystarczającą opiekę lekarską.

Sytuacja w miarę oddalania się od prowizorium pierwszych lat powojennych musiała ulec radykalnej zmianie. Bo czyż był np. normalnym fakt, że w Gubinie mieszkał i pracował tylko 1 lekarz, który musiał obsłużyć i szpital i ośrodek zdrowia i wizyty w terenie, podczas gdy w miasteczkach Polski centralnej (jak choćby Błonie pod Warszawą), mniejszych od Gubina, rezydowało 3—4 lekarzy? Takich „Gubinów” do dziś dnia jest jeszcze na odzyskanych Ziemiach Zachodnich więcej, przy czym nie oznaczają one jednego małego miasteczka, lecz niejednokrotnie cały powiat. Przed wprowadzeniem Powołanej Służby Zdrowia, największe nasilenie, największe skoncentrowanie zasiedlenia wykazywały ziemie „stare” i to szczególnie te powiaty czy miasta, które miały dobrze zorganizowaną opiekę zdrowotną i stosunkowo zamożną ludność. Min. Zdrowia wzięło te wszystkie momenty pod uwagę i w trosce o społeczeństwo i upośledzone pod tym właśnie względem okolice postanowiło przykryć problem skutecznie rozwiązać.

Wiadomo dobrze, że — biorąc ogólnie — lekarzy w Polsce brak. Wojna poważnie przerzuciła ich kadry, a wyższe uczelnie nie są w stanie od razu brak tak dużych strat wyrównać. Siłą rzeczy należało więc ciężar zagadnienia przeniesić na politykę kadr ludzkich już pracujących. Wprowadzić planowanie ogólnie w ramach istniejącego personelu lekarskiego. Pomyślano o właściwym rozmieszczeniu tych lekarzy, którzy praktykują, biorąc pod uwagę najpilniejsze potrzeby województw, miast, powiatów i gmin. Wydano odpowiednie rozporządzenie, którego realizacją zajęły się poszczególne Wojewódzkie Wydziały Zdrowia. Policzono, ile jest lekarzy w powiatach i miastach wydzielonych, ustalono odpowiednie normy. Tam, gdzie faktyczna liczba lekarzy tej normy przekracza — przesiedla się nadkontyngent do miejscowości, które szczególnie odczuwają ich brak. Według danych Min. Zdrowia norma dla całego kraju wynosi 8818, z tym, że na samo miasto Warszawę wypada 1100 lekarzy, na Łódź — 510, na Poznań — 336. Jeśli chodzi o rozdziałnik na poszczególne województwa, liczby dają nam zestawienie następujące: dla warszawskiego — 512 lekarzy, dla łódzkiego — 293, dla poznańskiego

— 814, dla kieleckiego — 336, dla lubelskiego — 371, dla białostockiego — 162, dla olsztyńskiego — 155, dla gdańskiego — 470, dla pomorskiego — 427, dla szczecińskiego — 383, dla wrocławskiego — 826, dla śląskiego — 1180, dla krakowskiego — 1028, dla rzeszowskiego — 250.

Nie jest to naturalnie pełne zaspokojenie potrzeb, a możliwe do osiągnięcia w obecnej chwili optimum. Nas interesuje głównie pewien wycinek tego problemu, ale wycinek ważny: opieka lekarska nad społeczeństwem odzyskanych Ziemi Zachodnich. Możemy bliżej rozpatrzyć tę sprawę na przykładzie Ziemi Lubuskiej. Na ogół wszystkie powiaty posiadają liczbę lekarzy, niższą od przewidzianej normy. Jedynie Gorzów, jako miasto wydzielone, ma o 3 lekarzy za wiele (19, a norma przewiduje 16) oraz powiat świebodziński o 1 (będzie 9) i zielonogórski o 1 (zamiast 18 — 17). Dzisiejszy stan zamyka się liczbą prawie 90, po przesunięciach powinien powiększyć się o 6. Z pewnością, że nie jest to wiele, że poszczególne powiaty czy miejscowości będą czuły się nadal niedostatecznie zaopatrzone, ale — nie od razu Kraków zbudowano. Umożliwieniu lepszej dyspozycji materiałem ludzkim przez Min. Zdrowia służyć ma m. in. reforma studiów lekarskich, polegająca na powstaniu w całym kraju z dniem 1 stycznia 1950 r. Akademii Lekarskich, zamiast dotychczasowych Wydziałów Lekarskich, Farmaceutycznych, Studiów Lek.-Dentystycznych i Wychowania Fizycznego przy uniwersytetach. To jest jednak — przyszłość. Teraźniejszość musi się posługiwać skromniejszymi możliwo-

ściami. Powiat gorzowski, nie licząc miasta, posiadać będzie 5 lekarzy, gubiński — 3, krośniński — 10, międzyrzecki — 7, pilski — 7, skwierski — 5, rzepliński — 5, guleciński — 5, strzelecki — 7, wschowski — 4. Nasz wykaz nie dotyczy lekarzy-dentystów. Ich również, podobnie, jak i położne dotyczy rozporządzenie. Tylko wobec lekarzy medycyny zastosowano już pewne rygory. Mianowicie ci, którzy dostali odpowiednie pismo, muszą się przesiedlić w terminie półrocznym. W razie niezgody — grozi kara aż do odebrania prawa praktyki. Za to istnieje możliwość wyboru na terenie całego kraju.

Wydaje się nam, że z istniejącego nadkontyngentu skorzystać winny w pierwszym rzędzie Ziemię nowołączoną po tylu latach przerwy do państwa Polskiego. I tak by wynikało z danych, którymi rozporządzamy. Wszak coraz to rozlegają się w prasie codziennej wołania o lekarzy, szczególnie dla miejscowości Ziemi Lubuskiej. Tamten element ludzki, rekrutujący się w powojennym procencie z repatriantów zza Bugi, wsiedlający stopniowo w nowe warunki życia i tworzący wraz z rodakami z poznańskiego, Warszawy czy Kielc stopniowo kresów Rzeczypospolitej, element o niedostatecznym często uświadamieniu zdrowotnym specjalnie zasługuje na opiekę i systematyczną pieczę lekarską. Wierzmy, że pod tym kątem widzenia pójść dalsze projekty Ministerstwa odnośnie dysponowania personelem Służby Zdrowia.

Stefan Słoniński

W PRUSIECH ongiś krzyżackich

Polacy w Prusiech zamieszkiwali od początku znanych nam dziejów tego kraju.

Przyszli tam w czasach jeszcze pogaińskich. Na północy graniczyli z Prusami, a na wschodzie z Jadrąwinami, którzy jednak prędko weszli w orbitę polskich wpływów kulturalnych i przejęli język polski.

Lud mazurski w lasach pruskich wiodł żywot wolny przez wiele lat, aż zakon krzyżowy zaprzęgi go do pracy nad budową zamków, dróg i tam nad błotami i jeziorami.

W ramach państwa zakonnego i później księstwa pruskiego, lud polski liczebnie i kulturalnie stanowił poważny czynnik, który wchłaniał w siebie obce elementy narodowe, polsząc osadników niemieckich, Litwinów i Prusów, nie mówiąc już o Jadrąwinach, których wchłonął bez reszty.

Był to naturalny proces, taki sam, jakiemu ulegało w swym czasie Podlasie, Suwalszczyzna i dalsze tereny, położone na południe od krainy jezior mazurskich.

Ten proces powstawania narodu polskiego w Prusiech zahamowany został wskutek życia w ramach obcego państwa, i przez ekspansję elementu niemieckiego idącego od północy z Elbląga i Królewca.

Niemcy początkowo stanowili siłą, górną warstwę ludności kraju, zdolali jednak wzmocnić się przez wchłonięcie szczepów pruskich i część Litwinów.

Był to zgrzyt w historii tej ziemi, spowodowany uświadomieniem się Krzyżaków nad Pregołą.

Wiek XIX w życiu ludności polskiej w Prusiech przynosi z jednej strony obudzenie się polskiego ruchu ludowego, wyrazem czego było wystąpienie pastora Mrongowiusza i Gizewiusza, a z drugiej germanizację przez szkołę i kościół.

Jednak fakt powstania polskiego ruchu ludowego w połowie XIX w. daje efekty w postaci polskiej listy przy wyborach parlamentarnych na Mazurach w latach 1893—1912, która w punkcie kulminacyjnym wpływów polskich zbiera ponad 6000 głosów.

Okres międzywojenny jest w tym zgrzytem w historii Polaków i Mazurach.

Decyzja Rady Ambasadorów o oddanie tej ziemi Niemcom z lipca 1920 r. pozwala na prowadzenie tym ostatnim przez z górą 25 lat wzmocnienie germanizacji.

Po drugiej wojnie światowej ziemia mazurska wraca do Polski.

Następują przesunięcia ludności, w rezultacie których Niemcy powrócili za Odrę, a ziemię „Prusongi krzyżackich” zaludniają dziś Polacy, którzy w masie swej składają się z 3 grup etnicznych:

- a) repatriantów zza Bugi;
- b) przesiedleńców z Mazowsza warszawskiego, którzy przyszli z ziemi, z których ongiś wyemigrowali przodkowie obecnych Mazurów;
- c) Mazurzy — jako ci, którzy język polski zachowali do dni naszych.

W ten sposób stworzone zostały warunki dla stopienia tej całej ludności w jeden monolit.

Na przeszkodzie były opory w postaci mniej lub więcej posuniętej psychicznej germanizacji Mazurów, będącej następstwem długowiekowej ich niewoli.

Troską Polskiego Związku Zachodniego od powstania Odrodzonego Państwa Polskiego było przełamanie tych oporów i pozyskanie Mazurów dla narodu polskiego bez reszty.

St. Pieńkowski

Na marginesie wydarzeń

Neonazizm w Austrii

Niedawne wybory parlamentarne w Austrii przeszły pod znakiem odradzania się ruchu hitlerowskiego, który jest nie tylko tolerowany, ale nawet popierany przez obecny reżim Figla w Austrii. Dzieje się to pod opiekunką skrzydła anglo-amerykanów oraz zasiadających w rządzie związkowym prawcowych socjalistów, którzy licytują się z neonazistami austriackimi w swej postawie antyradzieckiej i antydemokratycznej. Austria po Niemczech zachodnich jest krajem, gdzie polityka anglo-amerykańska doprowadziła do zupełnego podporządkowania sobie wszystkich działów gospodarki austriackiej. Stąd otwarcie granic dla towarów produkcji amerykańskiej, (naturalnie pośledniego gatunku) stąd wzrost bezrobocia, spadek poziomu życia mas pracujących. Rosną natomiast przywileje ekonomiczne i polityczne hitlerowców.

Hitleryzm w Austrii odradza się pod pokrywką wszechaustrackiej partii „Związku Niezależnych”, obejmującej wszystkie grupy nazistowskie, kontynuujące zbrodniczą działalność partii hitlerowskiej. Nici i powiązania sięgają do niekniętych w strefach zachodnich kadr tej partii i stosują dawne, dobrze znane metody zastraszania i terroryzowania ludności. Przywódcą tej partii jest dr Herbert Kraus, były ekspert wywiadu niemieckiego dla spaw rosyjskich — w czasie wojny przydzielony do sztabu Własowa. Ważną rolę odgrywa niejaki Wiktor Reimann. Sekretarzem generalnym „Związku Niezależnych”, jest gen. lotnictwa hitlerowskiego, Gordon Gollob, osobisty przyjaciel Himmlera. Gollob znalazł się na liście wyborczej w francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec.

W okresie internowania w anglo-amerykańskich obozach, hitlerowcy już wówczas zorientowali się, że wiedzą dla nich pomyślne wiatry. Nie wypytano ich o popełnione zbrodnie i o przeszłość, lecz o wiadomości fachowe, talenty i zakres wiadomości z dziedziny wywiadu. Ludzie z SD i Abwehry wysunięci zostali na pierwsze miejsca. W tym dobrym dla nich klimacie utworzyli wówczas pierwsze komórki neonazistowskie. Po usunięciu niebezpiecznych dla nich materiałów dowodowych, powoli zaczęli zaj-

mować stanowiska państwowe ba, wstępowali nawet do policji. Powoli zaczęli się tworzyć najrozmaitsze grupy i komórki tajne, przyjmując nazwy, jak: „Kraj Alpejski”, „Czarni Myśliwi”, „Edelweiss”, „Klub KO”, „Pająk” i inne. Sieć ogarnęła niezdługo cały kraj. W swej robocie wykorzystywali hitlerowcy antyradziecką kampanię austriackich stronnictw rządowych.

W pierwszej fazie działalności neonazistów miała charakter ekonomiczny. Zamiarem ich było zajęcie odpowiedniego stanowiska w gospodarce państwowej. Obecnie jednak, w r. 1949, interesują się „władzą polityczną”, gdyż koniunktura zaczęła im sprzyjać jak nigdy jeszcze. Ten moment doskonale wykorzystali. Nadto, dzięki zachodnim władzom okupacyjnym, które dla swych celów tworzyły sieć wywiadowczą, członkowie neonazistowskich komórek poszli na służbę anglo-amerykanów. Dzięki temu hitlerowski „Związek Niezależnych” może spokojnie rozwijać swą działalność. Kontakty są szerokie i organizacyjnie sprawnie postawione. Odbywają się zebrania polityczne, w dobrej znanej stylu, w asyście uzbrojonych bojówek i orkiestr wojskowych.

Fundusze czerpie „Związek Niezależnych” z kas Blura Tajnych Służb, które stworzone jeszcze przed klęską Hitlera dla przyszłych celów. Głównym przeznaczeniem funduszu było zasilenie odradzającego się neonazizmu. Fundusze powyższe przekazane były na fikcyjne konta bankowe do Szwajcarii, Szwecji, łaszystowskiej Hiszpanii oraz do banków w Ameryce Południowej. Obecnie część tych pieniędzy wykorzystuje się w Austrii, dla której przeznaczono sumę 10 milionów dolarów. Niezależnie od pieniędzy otrzymanych z funduszy, neonaziści austriaccy korzystają z bardzo poważnej pomocy finansowej. Jedną z firm austriackich ofiarowała 150.000 szylingów, z kwoty otrzymanej w ramach pomocy marshallowskiej.

W wyniku anglo-amerykańskiej polityki, hitleryzm odradza się zarówno w Niemczech zachodnich jak i w Austrii, której przeznaczono tę samą rolę, bazy wypadowej imperializmu anglosaskiego i sprzymierzonego z nim rewizjonizmu neohitlerowskiego.

SZKOLNICTWO PODSTAWOWE w powiecie gorzowskim

Organizacja szkolnictwa w powiecie gorzowskim wymagała olbrzymiego nakładu pracy i maksimum dobrej woli ze strony pierwszych pracowników oświatowych. Trudna bowiem była warunki.

Na skutek działań wojennych zniszczonych zostało 10 budynków szkolnych z 50 izbami. A jednak już w roku szkolnym 1945/46 uruchomionych zostało 60 szkół, posiadających 259 klas. Obecnie liczba szkół wynosi 68 z 395 klasami.

Sieć szkół na terenie powiatu jest obecnie zupełnie wystarczająca. Władze szkolne rozpracowują problem podniesienia poziomu organizacyjnego szkół, doprowadzenia jak największej ilości szkół do poziomu pełnej szkoły podstawowej. W bieżącym roku zrobiono na tym polu duży postęp. Przez zlikwidowanie szkół o 1 nauczyciela w Marwicach i Swierkocinie powiększono ilość etatów w Baczynie i Nowinach Wielkich, znosząc w tych szkołach naukę w klasach łączonych. Dzięki likwidacji szkół o 2 nauczycieli w Jeninie, podniesiono stopień organizacyjny szkoły w Bogdanu. Dzięki uzyskaniu dodatkowych 8 etatów nauczycielskich dla szkół w Włostowie, Kamieniu Wielkim, Kostrzynie, Boleminie, Baczynie, Lubnie i Siedlicach szkoły te uzyskały najwyższy stopień organizacyjny, to znaczy poziom pełnej szkoły podstawowej.

Szkoł posiadających klasę 7 jest w tej chwili na terenie powiatu 29, co stanowi 42,7 proc. ogólnej ilości.

Dla dzieci upośledzonych zorganizowano szkołę specjalną, w której naukę znajduje na razie 68 dzieci. Dla dzieci zamieszkujących przygotowane miejsca w bursie. Otwarcie szkoły specjalnej zmniejszy drugoroczność uczniów, gdyż 90 proc. repetentów rekrutowało się z uczniów upośledzonych.

W planie 6-letnim przewiduje się dalszą likwidację szkół o 1 nauczyciela, dla zapewnienia dzieciom możliwości korzystania z szkół pełnych. Zlikwidowane zostaną szkoły w: Chwałęcicach, Chruszczku, Osiedlu Poznańskim, Podjeninie, Karninie, przez co podniesie się poziom organizacyjny szkół w Brzozowcu, Cietierzycach, Murzynowie, Janczewie, Wysokiej,

Dąbroszynie, Lubczynie i Jeninie. Po ukończeniu tej reorganizacji poza siecią pełnych szkół podstawowych znajdą się tylko gromady: Łosno, Mosina, Santoczno i Dzeduszyce, których dzieci ze względu na ich niewielką ilość korzystać będą musiały z internatów.

Bolączką utrudniającą zrealizowanie opracowanych planów jest stały brak kwalifikowanych sił nauczycielskich. Aby temu zaradzić przeprowadza się stałe doskonalenie nauczycieli, tak w kierunku ideologicznym jak fachowym. W ubiegłym roku szkolnym doskonaleniu podlegało 45 osób, niezależnie od ogólnych konferencji organizowanych w ramach działalności ZNP. W roku bieżącym w dalszym ciągu kontynuowana będzie akcja doskonalenia w 18 kołach samokształceniowych.

Podnosi się również poziom uspołecznienia nauczycielstwa, które w przeważającej swej części zrozumiało już, że naprawdę pełne wyniki pracy osiągnie tylko w ścisłym powiązaniu tej pracy z życiem społecznym swego terenu. Należałoby jeszcze wzmocnić współpracę nauczycielstwa na odcinku kobiecym, gdzie bardzo dużo jest jeszcze do zrobienia tak na wsi jak i w mieście.

Drugą bolączką to brak bibliotek i pomocy naukowych. Wprawdzie dzięki współpracy nauczycielstwa, komitetów rodzicielskich i władz samorządowych dużo się pod tym względem zmieniło na korzyść, to jednak braki zwłaszcza jeśli chodzi o pomoce naukowe są jeszcze poważne. Liczba bibliotek wynosi 70 z 10.622 tomami.

Rozpoczęta w roku 1948 akcja radiofonizacji 17 szkół kosztem prawie 1 miliona złotych. Dokonane to zostało prawie w całości wysiłkiem społeczeństwa.

Jako najważniejsze zagadnienia na najbliższą przyszłość uznane zostały: opieka nad dzieckiem w szkole i poza szkołą, troska o czystość i higienę, masowe dożywianie, duży nacisk na wychowanie fizyczne, uaktywnienie organizacji społecznych na terenie szkoły, życie świetlicowe i poznanie najważniejszych ośrodków kraju przez wycieczki.

Irena Podolak-Ciesielska

Na drodze awansu społecznego

(Ciąg dalszy ze str. 1)

taże-nowele, czy łatwe impresje. To już — literatura.

Kiedy pytałem niedawno Papugę, czy chwilami nie pragnie wrócić znów na morze, odpowiedział mi po pewnym wahaniu — przecząco. „Wiem — mówił — że to, co piszę, są trochę wariackie usiłowania człowieka, dalekiego od poprawnego rzemiosła literackiego, ale na razie odczuwam potrzebę pisanja, chcę więc zostać na lądzie i pisać. Wydaje mi się zresztą, że można pogodzić pracę na morzu z twórczością. Świadczy o tym przykład Londona, Pierre Lotiego czy Hermana Melville’a. Pamiętasz moją „Osadę Literacko-Marynistyczną”?

Osada Literacko-Marynistyczna! Trudno się nie uśmiechnąć słysząc tę szczególną nazwę. Zabawny to trochę epizod w życiu Papugi, ale charakterystyczny dla jego entuzjazmu, z jakim podchodzi do sprawy, w którą wierzy. Kiedyś, jeszcze w roku 1946, wyszukał on, wraz z drugim marynarzem, próbującym również rzemiosła literackiego, małą przystań rybacką na wysepce, leżącej na Zalewie Szczecińskim i założył tam małe gospodarstwo rybackie. Obaj zapaleńcy prowadzili to gospodarstwo przez parę miesięcy, łowiąc ryby, urządzając rejsy i jednocześnie propagując w prasie swoją koncepcję osiedla dla pisarzy — marynistów. Wielka tablica z napisem „Osada Literacko-Marynistyczna” na proźno zapraszająca przez kilka miesięcy entuzjastów morza. Oczywiście była to koncepcja bardzo jeszcze młodzieńcza i w ówczesnych warunkach niemożliwa do zrealizowania nawet przy najlepszych chę-

ciach z obu stron. Musiała się więc skończyć fiaskiem. Papuga wrócił więc do Szczecina nie tracąc wary, że kiedyś uda mu się ten projekt zrealizować.

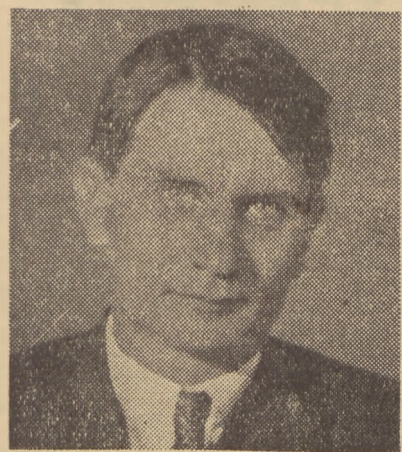
Od czasu wydania „Szczerów morskich” do chwili obecnej upłynęło kilka dobrych lat. Przez ten czas Papuga wzbogacił niewątpliwie swoje doświadczenie literackie, ale czy pogłębił je dostateczną wiedzą ideologiczną i humanistyczną?

Tu bowiem charakterystyczny problem. Awans społeczny to nie tylko otwarcie drogi i umożliwienie startu przez państwo demokratyczne, ale też własna dalsza i trudna droga do osiągnięcia najwyższego poziomu, zwłaszcza u pisarza, który ma być „inżynierem duszy” współczesnych. „Pisarz — jak słusznie powiedział autor „Cementu”, Fiodor Gładkow, — winien być człowiekiem wykształconym, znającym do głębi historię i literaturę epoki”.

Czy Papuga rozumiał sens i wagę swego awansu artystycznego? Czy i jak zamierza przebyć drogę, którą otwiera przed nim proces demokratyzacji wiedzy i olbrzymie możliwości własnego doskonalenia się?

Trudno na to dziś odpowiedzieć. Zależy to przede wszystkim od samego autora, od jego odpowiedzialności społecznej i pisarskiej. Nagroda którą przyznano Papudze, powinna być dla niego zachętą, a zarazem bodźcem, ambitny syn robotnika z Łodzi, samouk-marynarz, jedyny chyba w naszej literaturze marynistyczny autor tego rodzaju, awansu społecznego, zrozumieć to zagadnienie i odpowiednio je doceni.

CZARODZIEJ SĄDÓW — MICZURIN



T. Łysienko
światowej sławy uczonego radzieckiego kontynuatora nauki miczurinowskiej

Walka z przyrodą formuje cywilizację. Pośród najwybitniejszych nazwisk bohaterów wiekowej walki człowieka z przyrodą widnieje imię Jana Miczurina, który przyczynił się swą pracą badawczą do wspaniałego rozwoju materialistycznej nauki o żywej przyrodzie.

Jan Miczurin urodził się w 1860 r. w mieście Kozłowie. Od lat najmłodszych interesował się życiem przyrody. W pierwszym tomie swoich dzieł zebranych opowiada o tym, jak za młodu marzył o przeniesieniu pod koło biegunowe i aklimatyzacji w surowym klimacie Północy krzewów winogronowych, brzoskwiń i innych owoców południowych. Realizacji tego śmiałego marzenia genialny samouk poświęcił całe życie. Ojczyznę swą pozostawił olbrzymie dziedzictwo: — ponad 300 wysokowartościowych odmian nowych roślin owocowych i jagodowych. Zestawił naukę, dzięki której człowiek może skutecznie przekształcać przyrodę. Może tworzyć coraz to nowe doskonalsze gatunki roślin, odpornych na wszelkie zmiany klimatyczne i dające się hodować w najbardziej nieprzychylnych warunkach. Miczurin dowiódł, że w przyrodzie nie ma przypadkowości. Ożywił teorię ewolucji i nadał jej charakter twórczy i rewolucyjny ucząc, że prawa przyrody są poznawalne, to też można i należy kierować rozwojem żywych organizmów.

Życie i praca Miczurina w ustroju burżuazyjnym nie były łatwe.

Owczesne koła nauki oficjalnej, reprezentujące klasowe interesy burżuazji, odnosiły się do Miczurina wręcz wrogo. Miczurin przez długie lata walczył z biedą, przeprowadzając doświadczenia za pieniądze uciulane z lichej pensji, jaką otrzyma-

wał, pracując w charakterze monterów na kolei żelaznej. Państwo cara odmawiało mu wszelkiej pomocy. Miczurin po bohatersku przetrwał wiele lat troski i niedoli, by wreszcie doczekać się zrozumienia i pomocy ze strony władzy radzieckiej. Władza radziecka oceniła geniusz Miczurina i pożytek jaki płynnie z jego odkrywczej działalności dla narodów radzieckich i całej ludzkości. Miczurin otrzymał pomoc wszechstronną. Władza radziecka dała mu do dyspozycji stację doświadczalną, laboratoria, współpracowników. A w uznaniu zasług jego rodzinne miasto Kozłów nazwano Miczurinskim.

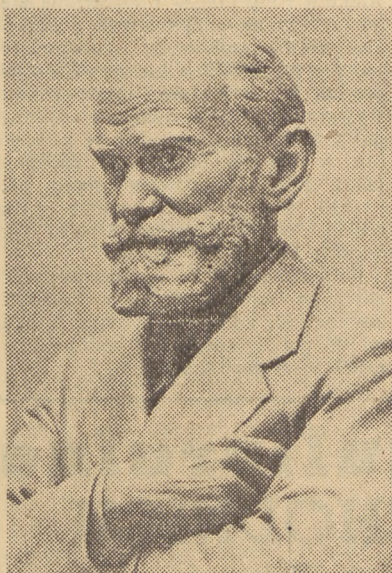
Życie i bohaterska walka Miczurina z przyrodą i nieprzychylnym dla niego otoczeniem jego młodości, stało się treścią niezwykle ciekawego i kształtującego filmu „Czarodziej sądów — Miczurin”.

Scenariusz opracował i reżyserował film A. Dowżenko, jeden z najwybitniejszych i najbardziej doświadczonych reżyserów radzieckich, autor szeregu awangardowych, nowatorskich filmów, pracownik ukraińskiej kinematografii. Dowżenko dał światu takie filmy jak „Arsenał”, „Szors”, „Ziemia”. Przejawił w nich tak gorącą miłość ziemi ojczystej i zrozumienie piękna przyrody, że kierownictwo radzieckiej kinematografii uznało za wskazane powierzyć właśnie jemu realizację filmu o Miczurinie, filmu kolorowego, w którym przyroda obok wielkiego uczonego jest głównym bohaterem. W roli Miczurina występuje G. Bielow, który stworzył prawdziwy, jednolity obraz genialnego przeobraźcy przyrody. Prócz niego wielki sukces artystyczny odnieśli: A. Wasiliewa w roli kochającej żony Miczurina, W. Tołowiew jako M. Kalinin, F. Grigoriew (prof. Kartaszow), K. Nasanow (Chriofor) i inni. Do wielkiego sukcesu artystycznego i ideowego filmu o Miczurinie przyczynił się wybitnie znany radziecki kompozytor D. Szostakowicz, którego muzyka harmonizuje nie tylko z ideową i uczuciową treścią filmu ale również z barwami i pejzażem, który tak ważną odgrywa rolę w tym arcydziele kinematografii. Niektóre partie filmu to muzyczno-kolorystyczne poematy. Autorzy filmu pokazali na tle muzyki subtelne piękno kwitnących sądów, koloryt rosyjskiego nieba, zadumę jesieni i czar wiosny. Film A. Dowżenki otrzymał za harmonię i piękno barw nagrodę na IV Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Marińskich Łaźniach w br. i został powszechnie uznany za nowy wielki sukces radzieckiej kolorowej kinematografii. Na polskie ekrany wchodzi w mówionej wersji polskiej.

Prócz wysokich walorów estetycznych, film udaje widzowi obraz życia jednego z najwybitniejszych pionierów nauki materialistycznej i jednego z największych rosyjskich patriotów. Uczy dzięki temu, czym jest i jak należy rozumieć rzeczywisty patriotyzm. Film podkreśla wyraźnie łączność Miczurina z ojczyzną

i z ludem. Rezultaty swej pracy oddaje on swemu narodowi. Jego patriotyzm, to ta mocna więź, która go spaja z partią bolszewicką i z kierownictwem państwa radzieckiego.

IWAN PAWŁÓW (1849 — 1936) w stulecie urodzin wielkiego uczonego radzieckiego



Iwan P. Pawłow

W bieżącym roku naród radziecki obchodził uroczyste stulecie urodzin wielkiego fizjologa Iwana Pawłowa, który swymi odkryciami wzbogacił ogólnoludzką wiedzę o człowieku. Pawłow urodził się 26 września 1849 roku w Riazaniu (środkowa Rosja). Przodkowie jego byli pańszczyźnianymi chłopami, ojciec zaś duchownym w biednej miejskiej parafii. Pawłow od dzieciństwa był przyzwyczajony do wszelkiej pracy z fizyczną włącznie. Chociaż pobierał on początkowo naukę w seminarium duchownym, zainteresowania jego biegly jednak w kierunku badań przyrodniczych. Odnaczał się wielkim uporem w dążeniu do celu.

Lata w których rósł młody Pawłow, obfitowały w ludzi coraz odważniej głoszących hasła rewolucyjne, coraz mocniej stojących na gruncie filozofii materialistycznej i przepowiadających nadejście socjalizmu. Nie pozostało to bez wpływu na przyszłego wielkiego uczonego. Porzuca on riazzańskie seminarium duchowne i wstępuje na uniwersytet w Leningradzie (dawniej Petersburg), oddając się całkowicie nauce. Po ukończeniu uniwersytetu, Pawłow uczy się dalej w medyczno-chirurgicznej Akademii i zostaje w niej kierownikiem eksperymentalnego laboratorium przy klinice profesora Botkina. Współpraca z wielkim uczy-nym, jakim był profesor Botkin, przyniosła Pawłowi wiele korzyści. Wkrótce pisze on w klinice prof. Botkina

Wielką wymowę ideową i historyczną posiadają epizody filmu, opowiadające o spotkaniach Jana Miczurina z jednym z twórców państwa radzieckiego M. Kalininem. Miczurin z tych rozmów wyniósł zrozumienie tej prawdy, że rolnictwo socjalistyczne zapewni triumf biologii materialistycznej. W filmie pokazano również wpływ na pracę Miczu-

rina zainteresowania, jakie dla niego przejawiał Józef Stalin. To zainteresowanie dla pracy uczonego kierowników państwa socjalistycznego — to przykład pólnego powiązania ZSRR nauki z życiem narodu, któremu nauka pomaga budować socjalizm.

(I. R.)

pracę dyplomową o nerwach, regulujących działalność serca. On pierwszy wykrył istnienie nerwów, które zmieniając siłę uderzeń serca nie zmieniają jego rytmu. Zajął się on też wkrótce badaniami nad regulacją działalności organów trawienia. W badaniach tych wykazał wiele wysiłku, pomysłowości i umiejętności odkrywczej patrzenia na świat i życie. Owocem tych eksperymentów była znakomita praca Pawłowa pt. „Wykłady o pracy gruczołów trawiennych”, która z druku wyszła w 1897 roku. Medycyna praktyczna dzięki badanom Pawłowa mogła zanotować nowy rozwój i postęp. Prace te kontynuowane są dzisiaj, dzięki rządowi radzieckiemu z jeszcze lepszymi wynikami przez uczniów Pawłowa.

Zdawałoby się, że profesor Pawłow po dokonaniu tylu ciekawych i sławnych doświadczeń mógł spocząć na laurach. Byłoby to nawet do pewnego stopnia usprawiedliwione, gdyż Pawłow w tym czasie miał około 60 lat.

Pawłow podjął jednak dalsze badania w kierunku dociekań nad mózgiem ludzkim i jego odruchami. Na całym szeregu przykładów, po niezliczonych doświadczeniach Pawłow stwierdza istnienie nie tylko odruchów mózgowych wrodzonych, ale powstałych w wyniku zaistniałej potrzeby, konieczności życiowej. Nazywa je „odruchami uwarunkowanymi”. Odkrycie dotyczące powstawania w korze mózgowej uwarunkowanych odruchów pozwala tłumaczyć głębiej nasze życie psychiczne oraz drogi przechodzenia jednego procesu w drugi. Pozwala ustalić również pewne ogólne zasady działalności kory mózgowej.

Pawłow zakładał, że niektóre uwarunkowane odruchy mogą przekształcić się następnie w wrodzone. Więcej, wskazał on również drogi za pomocą których u wyższych gatunków zwierząt zmiany się te dokonują. Są to do-

nosiej wagi odkrycia, które dają nam możliwość lepszego wejścia w mechanizm działalności mózgu, tego najczulszego i bezmała najstotniejszego aparatu naszego ciała. Ale działalność Pawłowa nie zamykała się do kręgu badań naukowych, o których wyżej była mowa i które na cały świat rozstawiły zarówno wielkiego uczonego, jak i jego wielką ojczyznę. Tak jak przeważająca większość uczonych radzieckich, tak i Pawłow bez reszty był związany z realnym, codziennym życiem narodu radzieckiego. Mimo podanego wieku tworzył on nowe i reorganizował istniejące dawniej zakłady naukowe, szkolił nowe kadry uczonych radzieckich w dziedzinie fizjologii i patologii. Bo i patologiem był prof. Pawłow, pracując w klinice psychiatrycznej. Zaleca on np. stosowanie przy naruszeniu systemu nerwowego długiego snu, jako zabiegu leczniczego. Najważniejszym jest jednak fakt, że działalność Pawłowa mimo jego śmierci nie została zakończona. Idąc śladami jego odkryć uczniowie i wychowankowie Pawłowa kontynuują nadal wielkie jego dzieło: odkrywanie wrót wielkiej tajemnicy, tajemnicy ludzkiego mózgu. Coraz to nowe odkrycia z dziedziny fizjologii świadczą najlepiej, że dobrych następców wychował sobie prof. Pawłow.

Urodzony w czasach głębokiej reakcji carskiej, dożył prof. Pawłow chwil zerwania pęt niewoli i przeżył w ZSRR jeszcze długie lata budowania socjalizmu. Ale w tym czasie nie siedział beczynnym. Ten wielki Rosjanin w cieniu swego laboratorium dokopywał się głębin mózgu ludzkiego, rozjaśniając jego tajemnice i ukazując światu możliwości radzieckiej nauki i wiedzy. Tym samym dokładał on również swoją cegiełkę do budownictwa państwa radzieckiego, którego zaboby twórcze, tak materialne jak duchowe, stały się dziś wspólnym dobrem całej ludzkości.

...słowa Stalina o wskrzeszeniu

»Polski wolnej, silnej i niepodległej« —
Polski opartej o Bałtyk, Odrę i Nysę — wypowiedziane
w r. 1943 jednoczyły i wiodły do boju patriotów w kraju
i w szeregach I Armii Polskiej w ZSRR, dodając im sił
w walce z hitlerowskim najeźdźcą...

(Wyjątek z uchwały Biura Politycznego KC PZPR dla uczczenia 70-lecia urodzin Generalissimusa Stalina).

W ORBICIE ZŁOTEGO CIELCA

Macki polipa wielkiego kapitału amerykańskiego trzymają w kleszczach całą gospodarkę Stanów Zjednoczonych; rozrosło do potwornych rozmiarów, ciągną krociowe ryski, zachowując monopolistyczne stanowisko w życiu Ameryki. Skoncentrowanie podstawowych gałęzi gospodarki w szeregu koncernach, doprowadziło do ześrodkowania wspólnych interesów w trustach, które po dyktatorsku regulują amerykański rynek surowcowy, produkcyjno-towarowy, transportowy, dystrybucyjny i kredytowy. Swego dominującego stanowiska strzegą zazdrośnie.

Trusty panują...

Niedawno Federalna Komisja Handlowa opublikowała raport ze swych studiów o koncentracji potencjału ekonomicznego w Ameryce. Dane podkreślają stały wzrost monopolistycznych zrzeseń na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci. Wspomnianna Komisja wzięła za podstawę te koncerny, które reprezentują kapitał powyżej 100 milionów dolarów. W roku 1947 było takich koncernów 113 — obecnie liczba ich wzrosła poważnie. Trzy ogromne trusty nadzorują następujące dziedziny przemysłu, co następuje załączona tabela ilustruje w procentach:

aluminium	100,0 proc.
cynek	95,3 „
miedź	88,5 „
tytoń	77,6 „
alkohol	72,4 „
olej	71,3 „
guma	70,3 „
samochody	68,3 „
przemysł zbożowy	67,7 „
maszyny rolnicze	66,6 „
przemysł mięsny	64,0 „

Właścicielami 42 proc. całego przemysłu stalowego są U. S. Steel Corp. i Bethlehem Steel Co. Ponieważ stal jest podstawą całej gospodarki amerykańskiej, zawiązano 6 trustów, które

kontrolują integralnie przeszło 63% całego przemysłu St. Zjednoczonych. Taka sama koncentracja istnieje w przemysłach: chemicznym, szklanym, budowy samolotów i innych. W dziedzinie np. energii elektrycznej, 14 kompanii kontroluje przeszło 60 proc. przemysłu elektrotechnicznego. Wśród nich dominujące stanowiska zajmują Westinghouse, General Electric i Western Electric. Kompania Westinghouse doszła ostatnio do ogromnego rozkwitu, robiąc fantastyczne interesy w dziedzinie przemysłu atomowego dla potrzeb rządowych. General Electric otrzymała w bieżącym roku od państwa 12 milionów dolarów, w celu zorganizowania i wybudowania laboratorium dla badań nad energią atomową w Knolls i West Milton. Ten sam trust kontroluje fabryki produkujące plutonium. Dochody z tego tytułu płynące do kieszeni monopolistów w General Electric sięgają 50 milionów dolarów rocznie. Oak Ridge, główne laboratorium atomowe Ameryki, stoi w zasięgu potężnego koncernu chemicznego, korzystającego z subwencji rządowej 25 milionów dolarów rocznie.

W sumie można stwierdzić, że dochody płynące do kas trustów, w których rękach spoczywa produkcja energii atomowej — wynoszą blisko 250 milionów dolarów rocznie.

Dolarowe dynastie...

Rzeczywistymi władcami kapitału wielkiego i dysponentami gospodarki amerykańskiej jest klan 60 rodzin miliarderskich, wywierający przemożny wpływ na wewnętrzną i zewnętrzną politykę Stanów Zjednoczonych. Te

bogate rodziny reprezentuje 5 grup — molochów kapitałowych: grupa Morgana, Kuhn-Loeba, dynastia Rockefellerów, Mellonów i Dupontów. Grupa Morgana rozciąga kontrolę nad przeszło tysiącem przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych z łącznym kapitałem przeszło 77 miliardów dolarów. Suma ta przewyższa dwukrotnie roczny dochód W. Brytanii łącznie z Północną Irlandią. Przemysł elektrotechniczny, to domena wpływów zgo-dnej grupy Morgana i Mellona z firmami Westinghouse, General Electric i Western Electric. Kolejami i transportem władają wpływowe grupy Morgana i Kuhn-Loeba. Radio, telefon i telegraf należą do wspólnej grupy Morgana, Rockefellera i Kuhn-Loeba. Przemysłem chemicznym kieruje grupa Duponta, którego własnością jest równocześnie największy koncern samochodowy „General Motors”. W nalcie „robi” dynastia Rockefellerów.

Cała ta mafia, związana ze sobą dolarem i procentem zyskowności, koncentruje się na Wall Street, skąd po dyktatorsku rządzi gospodarką Stanów Zjednoczonych. Tam schodzą się „nici” big bussinesu — tam działają sprężyny wielkich pociągów finansowych — tam jest centrum i ośrodek dyspozycyjny wielkich inwestycji i pożyczek międzynarodowych — tam wreszcie ustala się — już tak do minimum obniżoną — wysokość zarobków robotniczych i dochodów farmerów. Monopolistyczne stanowisko wladców Wall Street daje im olbrzymie dochody. Ich wpływy sięgają daleko poza granice Ameryki. Zarłoczone macki szukają nowych źródeł dochodu i opanowują rynki oraz surowce światowe. Tak np. monopolisci

amerykańscy od dawna opanowali politycznie i gospodarczo podstawowe dziedziny gospodarki Ameryki Północnoeuropejskiej. W szeregu rządów tego kontynentu, reprezentanci Wall Street, siedzą we fotelach ministerialnych i nalezycie strzegą interesów dolara.

Fotelowa przesładka...

Mimo istnienia w Stanach Zjednoczonych ustawy antytrustowej, jej praktyczne znaczenie równa się zeru. Figuruje ona jedynie na papierze. Trusty bowiem i zrzeczenia nadal powiększają swój zakres kontroli gospodarczej. Przez finansowanie obu partii — demokratycznej i republikańskiej, Wall Street posiada tak wielkie wpływy, że każdorazowe żądania unii robotniczych, dla ochrony praw amerykańskiego świata pracy, łatwo może stoperdować. Ogromne strajki kończą się z reguły rzuceniem nędżnych ochłapów masom pracującym, które zależne są od przekupnych przywódców, skaptowanych przez ciężki przemysł argumentami... dolarowymi.

Nie jest żadną tajemnicą, iż członkowie rządu, kongresmani, senatorowie i cała hierarchia administracyjna związana jest z wielkim kapitałem. Jest zasadą życia politycznego i gospodarczego Stanów Zjednoczonych, że czołowi ludzie polityki, rządu i bussinesu, pochodzą z tych samych sfer i środowisk. Zmiana resortów i stanowisk jest tylko formalną „fotelową przesładką”. Podszewka tych ludzi pozostaje zawsze ta sama. Wszyscy czołowi przedstawiciele aktualnej polityki amerykańskiej idą na pasku Wall Street. Tak np. ambasa-

dor planu Marshalla w Europie Harriman stoi na czele wielkiego banku „Browns, Brothers and Harriman”. Inspirator i wykonawca zdewaluowania światowego bloku szterlingowego — obecny minister skarbu Snyder — to bankier z profesji. Dean Acheson, zanim siadł na stołku ministra spraw zagranicznych, był ściśle związany z Wall Street, jako członek spółki adwokackiej reprezentującej interesy Morgana i Rockefellera. Taft, Devey, Hoffman, Draper, Clay, Cloy i inni — wszyscy to ludzie wielkiego kapitału, intrygi dyplomatycznej i heroldowie imperializmu spod znaku gwiazdowego sztandaru.

Pakt złotego cielca...

Walkę z siłami postępu i demokracji prowadzi ciężki kapitał Stanów Zjednoczonych na wielką skalę. Do dyspozycji posiada narzędzia techniczne jak radio, prasa i kino. Ta olbrzymia akcja prowadzona na swiecie amerykańską modłę podbudowana jest falą represji antydemokratycznych (wyrok na 11 komunistów amerykańskich), zarządzeniami antyrobotniczymi (ustawa Taft — Hartley), agresywnymi formami wzniecania niepokojów i podżeganiami do wojny, (pakt atlantycki, Unia Zachodnia oraz stworzenie rządu Niemiec zachodnich), eksploatacją narodów ekonomicznie zależnych (plan Marshalla) oraz faszystowskimi poczynaniami (bezkarna działalność Ku Klux Klanu i krwawe ekscesy podczas występu Robesona w Peekskill). W efekcie, to groźne zjawisko w życiu wewnętrznym i zewnętrznym Stanów Zjednoczonych w połączeniu z dolarem, dyplomacją i polityką imperialistyczną, rodzi szaleńcze koncepcje wladania nad światem.

Złoty cielec i moloch imperialistycznego szalu — zawarły ze sobą pakt diabelski!

jot

Dr BRONISŁAW THOMAS

Rozwój rolnictwa na odzyskanych Ziemiach Zachodnich

Odzyskanie prastarych Ziemi Piastowskich po Odrę i Nysę oraz uzyskanie szerokiego dostępu do morza otworzyło przed gospodarką polską ogromne możliwości rozwojowe. Powierzchnia odzyskanych Ziemi Zachodnich stanowi ok. 1/3 powierzchni Polski. Na tych ziemiach zwiększyliśmy nasz potencjał i produkcję węgla (w 49 r.) o 37 proc., odzyskalismy 12356 zakładów przemysłowych, a z bogactw naturalnych poza górnictwem mamy dużo dobrych niezniszczonych lasów.

Zarówno bogactwa naturalne, jak i związany z nimi przemysł, komunikacja i handel wywierają wpływ na gospodarkę rolną w kierunku intensyfikacji racjonalizacji. Dotychczasowe szybkie tempo odbudowy zrujnowanego i zdewastowanego przez hitlerowców przemysłu — pełna odbudowa górnictwa, a szczególnie wzrost wydobywania węgla są najlepszym wskaźnikiem, że odzyskane Ziemi Zachodnie w granicach Polski Ludowej mogą się w pełni rozwijać i racjonalnie eksploatować swoje bogactwa naturalne. Pod względem produkcji i zatrudnienia na wielu odcinkach życia przekroczyliśmy produkcję przedwojenną.

Odzyskane Ziemi Zachodnie ze swym odbudowanym i wciąż jeszcze wzrastającym przemysłem mają niejednorodny charakter gospodarczy. Ogólnie biorąc od rejonów o dużym nasileniu przemysłowym mamy przejścia aż do rejonów czysto rolniczych. Stosunek ludności rolniczej do nierolniczej układa się bardzo korzystnie, gdyż zbliża się do stosunku 1:1. Istnieją więc korzystne warunki dla rozwoju i intensyfikacji produkcji rolniej.

Odbudowa rolnictwa przez pierwsze trzy lata to przede wszystkim odbudowa zniszczeń w rolnictwie. Mimo olbrzymich zniszczeń szczególnie na odcinku hodowli i urządzeń rolnych odzyskane Ziemi Zachodnie zostały już zagospodarowane. Rząd w pierwszym planie sfinansował odbudowę melioracji i odwodnienia, przy czym na prace melioracyjne zużyto 1/3 wszystkich wydatków na melioracje w Polsce. Same osuszenie i odwodnienie Żuław gdańskich wycofoby 100.000 ha ziemi do uprawy, kosztem olbrzymiej pracy i nakładach, sięgających ok. półtora miliarda złotych.

Rząd Ludowy włożył ogromny wysiłek na zagospodarowanie ugorów, zasiewy oraz na zakup inwentarza żywego. Dzięki temu gospodarka rolna mogła podjąć normalną produkcję.

Obok zagospodarowania odzyskanych Ziemi Zachodnich gospodarka rolna musiała dokonać reorganizacji tak pod względem struktury rolniej, jak i kierunków użytkowych.

Produkcja niemiecka była nastawiona na zboża o bardzo małym nasileniu hodowlanym. Dzisiejsze zwiększone potrzeby miejscowych robotników oraz gospodarstwa drobnorolne dostosowane do produkcji hodowlanej — pozwalają rozwinąć produkcję zwierzęcą. Hodowla zwierząt ma tu olbrzymie możliwości rozwoju, a przede wszystkim hodowla trzody chlewnej może być wielokrotna.

Obfitość pasz naturalnych oraz zamilowanie i zdolności hodowlane naszego chłopca dają gwarancję, że zwiększone zapotrzebowanie rynku miejscowego zostanie nie tylko łatwo nasycone, lecz że powstana również nadwyżki eksportowe. Rozwój hodowli daje pewność, że produkcja zwierzęca w planie sześciolletnim zostanie przekroczona. Plan ten stawia podwyższenie produkcji dla odzyskanych Ziemi Zachodnich o około 200 proc. Przy zwiększonych możliwościach paszowych i przy użyciu coraz większych ilości nawozów sztucznych, których ilość i zużycie zwiększy się tutaj w planie sześciolletnim o 25 proc. do 300 proc., rozwój produkcji zwierzęcej znajduje mocne naturalne oparcie na własnej bazie paszowej. Przewiduje się również znaczny wzrost pogłowia zwierząt w porównaniu do stanu przedwojennego we wszystkich gatunkach zwierząt. I tak była rogatka do liczby 4.500.000 sztuk, trzody chlewnej do liczby 5.200.000 sztuk, drobiu 10-krotny wzrost.

Produkcja roślinna szybko została odbudowana i przedstawiona na produkcję intensywną, głównie roślin przemysłowych. Uprawa roślin olejnych i włóknistych przekroczyła znacznie uprawę i zbiory przedwojenne. Uprawa buraka cukrowego i pszenicy jest również większa niż przed wojną.

Produkcja pasz pastewnych została wydatnie podniesiona. Odzyskane Ziemi Zachodnie posiadają stosunkowo duże i dobre tereny łąk i pastwisk. Znaczne obszary łąk i pastwisk skupione są w województwie olsztyńskim, gdańskim, białostockim i w terenach górskich województwa wrocławskiego. Te kompleksy paszowe

zdolne są wyprodukować paszę nie tylko na potrzeby miejscowe, ale i na tereny deficytowe.

Organizacja produkcji rolniej zależna jest od stopnia uprzemysłowienia poszczególnych okręgów. W okręgach o gęstym zaludnieniu wielką rolę w produkcji szczególnie warzywniczej, a częściowo i zwierzęcej, mają duże bazy produkcyjne. Największym konsumentem i producentem warzyw był i jest Śląsk. Dużo tych baz potrzebują tereny nadmorskie: Gdańsk, Gdynia, Szczecin. Tereny produkcyjne szczyńskie i żuławskie jeszcze nie rozwinięty w pełni produkcji. Mimo olbrzymich zniszczeń wojennych szczególnie w dziedzinie warzywnictwa szklarniowego uprawa warzyw szybko się zwiększa. Wielkie możliwości na odcinku produkcji warzyw mają PGR, które podjęły masową produkcję warzyw i owoców. Również spółdzielnie produkcyjne kładą duży nacisk na rozwój warzywnictwa.

Kontraktacja w organizacji produk-

cji roślinnej i zwierzęcej odgrywa wielką rolę, zapewniając planowy rozwój produkcji i opłacalność. W gęstych punktach spółdzielni producenci zbywają swoje artykuły, a organizacja grup producentów usprawnia i polepsza produkcję rolną. Nowe metody pracy dają bardzo dobre wyniki, PGR w produkcji rolniej odgrywają coraz większą rolę. Około 1 milion ha ziemi zostało na odzyskanych Ziemiach Zachodnich całkowicie zagospodarowanych przez PGR. Obecnie PGR obok produkcji materiału hodowlanego wyjściowego (zwierzęcego i roślinnego) przechodzą na produkcję masową tak w zakresie produkcji roślinnej (zboż buraka cukrowego, roślin olejnych), jak i produkcji zwierzęcej (tuczarnie trzody chlewnej, drobiu) oraz wielkie bazy warzywnicze.

Organizacja życia społeczno-gospodarczego na odzyskanych Ziemiach Zachodnich zmierza szybkimi krokami do coraz lepszych i sprawliwych form gospodarowania.

Kronika kulturalna ZIEM ZACHODNICH

Odczyt dr. Kubackiego na Wybrzeżu

W ramach obchodu Roku Mickiewiczowskiego na Wybrzeżu urządziło gdańskie Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza publiczny wieczór z prelekcją wybitnego mickiewiczologa, profesora Uniwersytetu Poznańskiego, dr. Wacława Kubackiego. Odczyt nosił tytuł „Spór poetycki Mickiewicza z Puszkinem”, a poprzedziły go recytacje odpowiednio dobranych fragmentów III części „Dziadów” i „Jeźdźca miedzianego”, w wykonaniu poety Edwarda Fisze-za. Prelegent zapoznał tłumnie zebraną publiczność gdańską z wynikami swych najnowszych badań, poświęconych „Ustępowi” III cz. „Dziadów” oraz głosnemu poematowi Puszkina, stanowiącemu poetycką odpowiedź na utwór Mickiewicza. Wyniki tego zestawienia są tak interesujące, że już dziś wydaje się właściwe zasygnalizować je przynajmniej, zanim ukażą się w druku.

Punktem wyjścia i główną osią badań prof. Kubackiego jest przedstawiona w „Ustępie” i w „Jeźdźcu miedziannym” wizja Petersburga oraz Pomnika Piotra Wielkiego. Prelegent wykazuje, że nadając wizji tej — wbrew rzeczywistości — barwy demoniczne, Mickiewicz nie tylko wypowiadał swą patriotyczną nienawiść do carskiej Rosji, ale w stopniu niemiernym dawał wyraz istotnym tendencjom poetyki romantycznej. W mickiewiczowskim obrazie Petersburga dopatruje się Kubacki protestu wczesnego romantyka przeciw nowoczesnej cywilizacji urbanistycznej. Już Delille, nie mówiąc o Rousseau, potępiał poetycką Paryż w imię sielskości. Romantyzm wielbił żywiołowość natury, jeśli zaś mało-wał dzieła rąk ludzkich, to wśród nich najchętniej to, co starodawne, co owiane melancholią przemian, osobliwy czar swobodny, wrastający napowrót w przyrodę ruin. Dla młodego romantyka Mickiewicza, na dobiek wyrosłego w kręgu cywilizacji jeszcze prawie feudalnej, Petersburg był przeciwieństwem romantycznych pojęć estetycznych. To miasto bez tradycji, budowane z rozmachem w duchu nowożytnego urbanizmu, przejawionym w nim zmysłem symetrii i regularności oraz naśladownictwa obcych wzorów, miało to musiało się wydać wcale nieprzewidywalnym przedmiotem wolnościowej ustroju absolutystycznego i jego oficjalnej, klasycznej, estetyki. I jeśli pseudoklasykę poświęcił Piotrogadowi, „Palmirze” i „Semiramidzie Północy” niejedyn dworski panegiryk, Mickiewicz, romantyk, co najwyżej przedrzeźniał ich napuszone obrazy i przenośnie.

Do przeciwstawności gustu estetycznego dołączyły się w „Ustępie” żywe wówczas w poecie i potężnie wyrażone w dramacie III cz. „Dzi-

dów” Skłonności prometeistyczne. W dramacie uosobił je Mickiewicz w Gustawie — Konradzie, tutaj rzutuje je na złowrogi władcy i jego potworne, gigantyczne dzieło. W Petersburgu dojrzał poeta litewskiej prowincji — kamienny molo, zbudowany na krzywdzie ludu przez Szatana, przez zbuntowanego przeciw naturze Prometeusza — Piotra Wielkiego. W tym samym duchu opisał pomnik tego tytana historii, przeciwstawiając mu pomnik dobroczynnego władcy — filozofa, Marka Aurelio, choć w rzeczywistości obydwaj pomniki wyrodziły się z tej samej tradycji plastycznej harmonii i umiaru. Ta „demonizacja”, i pomnika Piotra, i samego miasta, w rzeczywistości niezwykle pięknego, były pocie potrzebne dla efektu dramatycznego, aby mógł w końcowym ustępie, w wizji „Powodzi z roku 1824” zapowiedzieć zagładę Babilonu, zniszczenie nowoczesnej Ninii przez karzącą rękę Opatrzności. Podobnie więc jak w dramacie, również i w „Ustępie” „Dziadów” grzeszny Prometeusz zostaje w duchu religijnym ukarany, upokorzony.

Zestawiając „Ustęp” „Dziadów” z odpowiedzią nań, jaką był „Jeźdźca miedziannym” Puszkina, prof. Kubacki podkreślił znamienne ambiwalencje, która przejawia się w obu utworach. Mickiewicz potępia swego bezbożnego Prometeusza, ale czuje się zarazem pod urokiem jego gigantyzmu. Puszkini, dworak i elegant wielkomiński, głosi pochwałę rzeczywistej piękności Petersburga i wielkości jego twórcy. Ale on znajduje też wymowne słowa na ukazanie granic tej przesilonej historycznie, a prawie nieludzkiej wielkości. Protest Puszkina nie jest jednak natury metafizycznej, lecz wypowiada się w płaszczyźnie konkretnie ludzkiej, społecznej. Poeta każe szaremu ołowowi swego poematu, Eugeniuszowi, zbuntować się przeciwko potężnemu carowi, w imię osobistego szczęścia. Eugeniusz nazwie wielkiego cara fałszywym cudotwórcą, bożyszcem, bałwanem. Puszkini ukazuje w ten sposób realistycznie gorzkie wielkości historycznej, odwoł. Jaki natrafia w odczuciu prostej jednostki.

Nowe badania Kubackiego ukazują rycerski charakter poetyckiego pojedynku obu słowiańskich poetów: walczy oni tą samą bronią, formą poematu, w tych samych szrankach czasowych i przestrzennych, na tle Petersburga i pomnika Piotra Wielkiego. Nawet epilog z powodzią jest identyczny.

Wyniki badań Kubackiego prze- noszą dość wąskie dotąd zagadnienie na szerszą płaszczyznę artystyczną.

ANDRZEJ ODNOVA

FRANCISZEK FENIKOWSKI

MASZOPI i MAGIA

„Gdy łódź, odepchnięta od brzegu wiosłami kilku tegich rybaków, wybiegła na morze, tłum na brzegu zawołał, żeby czarownicę wrzucić w wodę co prędzej. Tak się też stało. Dwaj najtężsi maszopi, stojąc okrzakiem na poganiaczach łodzi, podźwignęli za ramiona i nogi bezwładną kobietę, rozhuścili ją w powietrzu i cisnęli daleko w wodę. Opita od święconego wina i pozbawiona szkaplerza, poszła na dno, jak kamień...”

— Któż nie pamięta tego fragmentu „Wiatru od morza”, w którym wielki Tropiciele Smetka przedstawił tragiczny los wódz Ceynowiny z nadmorskich Chałup, oskarżonej o „zadanie” choroby Janowi Kąkolowi. Ta „ostatnia czarownica” na Wybrzeżu, utopiona w r. 1836, nie tylko przeszła do ludowej legendy jako helska wiedźma Ortyśza, ale także dostarczyła tematu wielu naszym pisarzom, począwszy od Jarosza Derdowskiego.

KOBIEТЫ Z „IZBY LĘKU”

„Sprawa gminy Ceynowy”, jak nazwali Niemcy Chałupy, mimo swej literackiej kariery nie była na naszym Przymorzu sporadyczna. W aktach grodzkich i gminnych powiatu sławieńskiego znajdziemy wzmianki o kilkudziesięciu procesach czarownic. W zamku dariowskim, w posępnej „Izbie Lęku”, torturami wymuszano na nieszczęśliwych kobietach przyznanie się do niepopelnionych zbrodni. Skazane szły na stos, a prochy ich rzucano do pobliskiego „Stawu Popiołów”.

Wśród rozpraw sądowych o czary nie brakło nieraz niezwykle ciekawych. Z początku XVII wieku np. spalono w Szczecinie sławną Sydonię Bork, kłótniawą Pomorzankę, oskarżoną o rzucenie uroku na cały rod kszążeń pomorskich. Ród ten bowiem, choć pod koniec swego panowania rozkrzewił się niezwykle bujnie (jeden z ostatnich władców, Bogusław XIII, miał siedmiu synów) stanął nagle w obliczu wymarcia. Rozwzięli książęta wymierali gremialnie i bezpotomnie. Borkówna zginęła w płomieniach. Nie ocalało to jednak władców zachodniego Pomorza. Ostatni z nich zmarł w siedem lat po spaleniu rzekomej czarownicy. Ziemia ich stała się łupem margrabiów brandenburskich.

Biedna Sydonia! Nie miała szczęścia ani za życia, ani po śmierci. Dramat jej, bardziej przecież zasługujący na miejsce w literaturze niż historia pocziwej Ceynowiny, daremnie dotąd czeka na pióro poety czy dramaturga. Tymczasem wielekroć opiewana Chałupianka nie była nawet, jak się okazuje, ostatnią z czarownic Przymorza. Rybacy długo jeszcze po jej śmierci wierzyli w czary i duchy.

NADMORSKIE GUSŁA

Morze, groźne i pełne tajemnic, wyrobiło w ludziach współżyjących z nim na przestrzeni całego roku, nie tylko silny instynkt społeczny (maszoperie), ale także skłonność do gusła. Śledząc od wieków morze przynoszące rybę lub śmierć, rybacy na próżno usiłowali rozwiązać jego zagadkę. Połowy zawsze były wielką loterią. Ryby pojawiały się lub znikły bez żadnych powodów. Kaszubi — jak mówił mi znawca tych spraw prof. Bogucki — dopiero po ostatniej wojnie zaczynają zapuszczać się śmiejąc na morze. Dotychczas jako kłopotliwy nawigatorzy trafiali na miasca połowów jedynie „od pieca”. Cłazy też nad nimi szereg średnowiecznych zabobonów.

Żaden np. z kaszubskich rybaków nie wypłynął na połów w Zaduszk. W dzień ten bowiem wezbrane gniewem morze żądało ofiar. Do niedawna też jeszcze w zamkniętych izbach, przy mglistych płomykach świec, śpiewali Jastarnianie na zgubę krzywdzieliom straszliwe „kantecki”. Ponura pieśń „obrońco uciśnionych, opiekun biednych” niosła podobno nieodwołalnie śmierć zawistnym nieprzyjaciółom śpiewających. Nie trudno również było spotkać jesienią na bałtyckim zoloju „wieszczyka”, jak tu nazywano upiory.

Dziś zabobony takie należą już do przeszłości. Jedynie od „ostatnich Mohikanów” dawnego helskiego rybactwa dowiedzieć się można o tych interesujących i niesamowitych sprawach.

HELSKI RYBAK OPOWIADA...

Jeden z weteranów tych zamierzchłych walk z Bałtykiem, kiedy kuter należał jeszcze do rzadkości na Mierzei Helskiej, stary i doświadczony rybak, Augustyn Necel, opowiada o tym, jak w trzy dziesiątki lat po spaleniu Ceynowiny inna czarownica „pomagała” helskim ma-

szopom. Necel to Helanin z delfida pradziada. Klara Necel była przecież — jak pamiętamy z „Wiatru od morza” — jednym z świadków samosądu w Chałupach. Posłuchajmy więc z uwagą opowiadania pana Augustyna:

„Ciężką zimą 1865 roku, kiedy zdawało się, że wiatr północny zasygnalizował całą Helską Mierzęję w jednej z checz zebrało się w wieczór Trzech Króli dziesięciu starych maszopów, dwie wdowy i sześciu nowych kandydatów na uroczystość „maszopską”, aby zawiązać maszoperię dla połowu łosiosia „laskornem”. Omówiwszy skład maszoperii i miejsce połowu, rybacy postanowili zmienić twarde i niewygodne liny z grabowego drzewa, tzw. „grubki”, na poręczne powrozy konopne. Kobiety miały je do wlosy ukreślić i upleść. Pełni różowych nadziei na połów, jaki im miało przynieść zastosowanie nowego pomysłu, rybacy rozpoczęli picie piwa i tańce.

Kiedy jednak z wiosną spłynęła z brzegu „grubka” (resztki lodu) i zszły u szypra niewód został poświęcony przez wezwanego księdza, okazało się, że wbrew nadziejom, ryba nie bierze. Nie pomogli czarowne wstęgi, jakimi maszopi zabezpieczyły w czterech rogach „laskorn” przed czarami. Nie pomogło przepędzenie kobiet i chłopaków ze strędu na czas wyciągania niewodu z morza. Kiedy jeszcze wyszło na jaw, że sąsiednie maszoperie mają lepsze połowy, nie było już wątpliwości, iż niewód został zacczarowany.

Cóż robić? — głowili się maszopi. — Chyba udać się po radę do słynnej czarownicy spod Wejherowa. Nafia na pewno pomoże!

ODPRAWA POŚŁÓW

Po krótkich namysłach większość głosów postanowiono wysłać do wiedzmy delegację. Droga była daleka, a trzeba było iść piechotą, bo koni na półwyspie nie hodowano, a o kolei nikomu się w tych czasach to jeszcze nie śniło. Wybrano więc dwóch młodych lecz obeznanych ze światem rybaków, którzy mieli za sobą służbę w marynarce pruskiej. Z dużym łosiosiem, przeznaczonym na dar dla czarownicy, delegaci ruszyli na wyprawę. Kiedy po długiej wędrówce rozmokłymi drogami maszopi dotarli wreszcie do Redy, zmęczeni i głodni wstąpili tu do znanej karczmy przy gościńcu. Posiliwszy się i wypijwszy po kilka „kornisów” postanowili ruszyć dalej dopiero następnego dnia.

Tymczasem w gospodzie zrobiło się wesoło. Okoliczni „gburzy”, przysiluchujący się z zainteresowaniem opowiadaniom dwóch „morskich wilków”, pili ich zdrowie tak ochotco, że delegaci nie pomaż na swą godność pozwolili się wciągnąć w wir zabawy. Ofiarą tej hulanki padł ktoś, spożyty przez wesołe towarzystwo. Z próżnymi rękoma nie było po co już wędrować do wejherowskiej czarownicy. Toteż nazajutrz dwóch rybaków wracających Dąrlubską Puszczą do domów, mocno głowiło się, jak wybrnąć z trudnej sytuacji.

MAGIA POMOGŁA?

Maszoperia oczekiwała w napięciu powrotu swych posłów i wyniku poświęconej im misji. Gdy delegaci nie mówiąc o swej przygodzie, oświadczyli uroczystość, że zdaniem czarownicy połowy powinny się niebawem poprawić, zabrano się na rozkaz szypra spieszenie do roboty. Równocześnie niemal wiatr, wiejący dotąd z południowego wschodu zmienił kierunek na Nord — West. Niewód zastawiono na dryf i kiedy wydłgnięto go po dwóch godzinach na brzeg znaleziono w nim aż 24 łosiosie.

Sława wejherowskiej czarownicy rozległa się szerokim echem. Uradowany szyper zmieszal z błotem całą wątpliwą w grzy opozycję. Długo jeszcze zabezpieczano się przy połowach przed czarami. Dopiero młode pokolenie dowiedziawszy się prawdy o łosiosowej uroczystości w rzadkiej karczmie zrozumiało, że nie czarownice dysponują o połowach na Bałtyku.

„POLSKA ZACHODNIA”

skutecznym organem ogłoszeniowym w całej Polsce

MŁYN MOTOROWY
GULCZYŃSKICH
w KLECZEWIE pow. Konin

WITOLD SUPIŃSKI

BITWA O KOŁOBRZEG

Na całej długości wybrzeża polskiego wreszcie dziś twórcza praca pokojowa. Niedawna wojna przypomina jeszcze tylko ruiny wypalonych domów, opuszczone wraki statków spoczywające gdzieś w zakątkach kipiących już życiem portów, czy szczątki czołgów leżące przy drogach. Ostatnie te ślady minionej pozycji znikną już zapewne niebawem, lecz pamięć o wojnie nie przedko zaginie. Naród polski nie zapomni nigdy o tych, co w krwawym trudzie żołnierskim wydarli z rąk najeźdźców niemieckich całe Wybrzeże w jego historycznych granicach, od Wisły aż do Odry.

*

U BOKU ARMII CZERWONEJ

W zimie 1945 roku Czerwona Armia potężnym uderzeniem czołowym przeplotowała front niemiecki nad Wisłą, osiągając w początkach lutego Odrę w środkowym jej biegu. Północne skrzydło pobitych wojsk nieprzyjacielskich wycofało się w kierunku Bałtyku, usiłując zorganizować obronę Pomorza zarówno wschodniego jak i zachodniego. Zamary wroga zostały udaremnione przez odrzuczone Wojsko Polskie, którego 1. armia, walcząca u boku bohaterskiej Armii Radzieckiej, przełamała dnia 10 lutego po 10-dniowej zaciętej walce „Wał Pomorski”, system silnych fortyfikacji na dawnej granicy polsko-niemieckiej i wdarła się w głąb Pomorza Zachodniego, oskrzydłując siły niemieckie, broniące się jeszcze w rejonie Gdańska i Gdyni, oraz zagrażając Kołobrzegowi. Niemcy dla obrony tego ważnego dla siebie portu zaopatrzeniowego skupili na południe od miasta znaczne siły.

Ofensywa polska na Kołobrzeg rozpoczęła się rano dnia 1 marca po półgodzinnym ogniu huraganowym, przeprowadzonym przez artylerię skoncentrowaną w liczbie 29 dział na każdy kilometr frontu natarcia, połączonym z bombardowaniem przez samoloty. Dywizje piechoty, wspierane przez czołgi, złamały w ciągu dwóch dni zaciętą walkę cały system obrony wroga i przeszły do pociągów.

Tymczasem zmieniła się zasadniczo cała sytuacja na froncie. Armie radzieckie dnia 4 marca doszły do Bałtyku na zachód od Kołobrzega a na wschód od tego miasta zbliżyły się też szybko do wybrzeża, zamykając w ten sposób siły niemieckie w olbrzymim worku. U podstawy tego worka działało wojsko polskie, które wykorzystując powodzenie na innych odcinkach, posuwało się naprzód z szybkością od 10—30 km dziennie.

Pogrom Niemców stawiał się zupełny. Zdobyć szybko rosła i tak na przykład, tylko w jednej miejscowości zagarnięto 500 samochodów i 850 jeńców. Dnia 6 marca żołnierze polscy wzięli do niewoli dowódcę korpusu niemieckiego, generała Krappe, wraz z całym sztabem.

Dnia 7 marca 1 armia osiąga rejon Białogardu i przygotowuje się do ostatecznego uderzenia na Kołobrzeg, swymi głównymi siłami. Brygada pancerna zostaje w tym czasie detaszowana do ofensywy na Gdańsk i Gdynię w ramach akcji prowadzonej przez radziecką 1 gwardyjską armię pancerną, a 1 i 2 dywizja piechoty otrzymują rozkaz działania w kierunku na Szczecin.

W godzinach wieczornych tego dnia czołowe oddziały 6 dywizji piechoty, wysuniętej najwięcej naprzód, osiągnęły już zachodnie przedmieścia Kołobrzega, a następnego dnia dochodzą do wybrzeża morskiego. Wkrótce po tym także 3 dywizja piechoty nawiązała kontakt bojowy z obroną niemiecką.

Kołobrzeg był centralnym punktem niedawno utworzonego worka i dlatego ściągający tam liczne rozbite oddziały nieprzyjacielskie. Na skutek tego garnizon osiągnął poważny stan liczebny, wynoszący około 14.000 ludzi bogato wyposażonych w „pancerfausty”, broń maszynową i moździerze. Obrona miasta dysponowała ponadto dwoma dywizjonami artylerii polowej, dwoma dywizjonami artylerii przeciwlotniczej, którą użyto do walki naziemnej i licznymi działami samochodowymi. Znaczna część załogi składała się z X korpusu S.S. pobitego niedawno w walkach na przedpolu Kołobrzega, ponadto w jej skład wchodził podporządkowany pułk szkoły podoficerskiej, batalion forteczny, dwa bataliony „Volkssturmu” i resztki innych formacji.

Samo miasto było zamienione na twierdzę, posiadającą trzy pasy obronne. Pierwszy z nich ciągnął się skrajami przedmieść na długości 9 km i składał się z rowów strzeleckich, zaopatrzonych w schrony i z szerokiego rowu przeciwczołgowego, głębokiego na dwa i pół metra, napełnionego częścią ową wodą. Drugi pierścień obrony opierał się od zachodu na bocznym dopływie rzeki Prośnicy, a na wscho-

dzie obejmował samo śródmieście, którego domy były przystosowane do walki przez zamurowanie okien parterowych i wybijcie strzelnic. Poszczególne domy były obsadzone przez grupy w sile do 50 ludzi, z których każda miała co najmniej po jednym działku, moździerzu i ciężkim karabinie maszynowym.

NATARCIE NA MIASTO

Natarcie na miasto rozpoczęło się dnia 9 marca, przy czym 6 dywizja piechoty uderzyła od południowego zachodu, a 3 dywizja piechoty od południowego wschodu. Operacje te doprowadziły w ciągu trzech dni do niezmierne ciężkich walk, w czasie których Niemcy przechodzili wielokrotnie do kontrataków, do przełamania zewnętrznego pierścienia obrony. Niektóre nasze oddziały zdołały się nawet wdrzeć na skraj samego miasta, lecz utknęły tam w ciężkich walkach ulicznych.

Wobec tego stanu rzeczy zwrócono się do lotnictwa, które dnia 11 marca zbombardowało miasto i port, a dowództwo armii zdecydowało się rzucić do boju jeszcze jedną jednostkę. Była to 4 dywizja piechoty, która została przeznaczona do ataku od wschodu, wzdłuż wybrzeża, celem odcięcia miasta od morza i od dowozu zaopatrzenia oraz posiłków. Dywizja weszła do akcji dnia 13 marca i po trzech dniach walki przełamała pierwszy pas obrony, opanowując wchodni park miejski, pole wyścigowe i gazownię. Podczas gdy 4 dywizja zbliżała się do śródmieścia od wschodu, a 6 dywizja od zachodu, 3 dywizja toczyła już w samym Kołobrzegu niezwykle zacięte walki o każdy dom z osobna. Opór jednak łamano stopniowo posilając się na szeroką skalę miotaczami ognia i stosując większość artylerii do strzelania na wprost z małej odległości. Do dnia 16 marca południowa część miasta znalazła się w rękach polskich.

Niemcy nie dawali jednak jeszcze za wygraną. Dnia 15 marca przybyły do Kołobrzega posiłki drogą morską w postaci dobrze uzbrojonego batalionu szkolnego ze Świnoujścia, ponadto, flota niemiecka ingerowała bezpośrednio w przebieg walk, ostrzeliwując niemal bez przerwy drogi, prowadzące do miasta. Wśród kilku okrętów wojennych biorących udział w akcji największą jednostką był nowoczesny pancernik „Admirał Scheer”, o wyporności 14.000 ton, uzbrojony w 6 dział 280 mm i 8 dział 150 mm. Okręt ten, który swymi ciężkimi gra-

natami wyrządził niemałe szkody, został później poważnie uszkodzony przez lotnictwo radzieckie. W zwalczaniu okrętów niemieckich i statków, które naprzód dowoziły posiłki i zaopatrzenie, a począwszy od 16 marca prowadzili ewakuację miasta, zabierając naturalnie przede wszystkim oddziały S.S., brała także skuteczny udział polska artyleria ciężka, zatapiając w dniach 13 i 14 marca 6 barek desantowych wraz z ich ładunkiem. Celność ognia naszych jacyelskich mogły wpływać do portu tylko w ciągu nocy.

„KATIUSZE” PRZEWAŻYŁY SZALĄ ZWYCIĘSTWA

Tymczasem w starej dzielnicy Kołobrzega szalało piekło. Naszym wojskom przybyły z pomocą dywizyjny radzieckich „Katusze”, które swym ogniem wywołały wielkie pożary ulic, zajętych jeszcze przez nieprzyjaciela. W krętych zaułkach, zawalonych gruzem i przeciętych licznymi barykadami, nasze ciężkie czołgi nie mogły swobodnie manewrować i bitwa przybierała coraz częściej formę walki wręcz.

Dnia 17 marca Niemcy wycofali się do portu otoczonego trzecim i ostatnim pierścieniem obronnym. W nocy jednak nasze dywizje przechodzą do generalnego ataku i w godzinach popołudniowych opanowują dworzec i port, którego zajęcie uniemożliwia dalsze próby ewakuacji. Dzięki temu w ręce polskie dostało się 6000 jeńców i znaczna zdobycz materialna.

Dziesięciodniowa bitwa o Kołobrzeg zakończyła się zwycięstwem ostatniego na Pomorzu Zachodnim ośrodka oporu nieprzyjacielskiego, będącego punktem zbornym wszystkich rozbitych na froncie wojsk. Siły niemieckie trzymające się jeszcze w tym czasie daleko na wschodzie, w Gdańsku, Piławie i Królewcu, utraciły ostatnią nadzieję na otrzymanie odsieczy.

Zwycięska bitwa o Kołobrzeg była jedną z najpoważniejszych akcji przeprowadzonych przez Wojsko Polskie w kampanii 1945 roku u boku niezwyciężonej Armii Radzieckiej. Żołnierze polscy stanął ponownie na straży Wybrzeża i pozostanie na nim na zawsze, broniąc terenu Rzeczypospolitej wraz z odrodzoną Marynarką Wojenną Polski Ludowej, która nigdy już nie dopuści do tego, by na wody polskie miał wpłynąć jakiś „Admirał Scheer”.

Mgr JÓZEF MODRZEJEWSKI

Podróże chłop z Tenczynka

Ambroży Grabowski przekazał nam w swoich „Wspomnieniach” wzmiankę o niezwyklej kolekcji losu, jakie stały się udziałem nieznanego z imienia i nazwiska chłopca polskiego z Tenczynka pod Krakowem. Jest to, zdaje się pierwszy mieszkaniec polskiej wsi, który zapoznał się blisko z żywiołem morskim i znalazł się wśród załóg floty. Rozwój wypadków dziejowych sprawił, że spotykamy go zarówno na szlaku do Indii Wschodnich jak i Indii Zachodnich. Było to pod koniec XVIII wieku. Podstępny werbunek do wojska pruskiego na ziemiach zachodnio-polskich spowodował wcielenie wielu chłopów do owej ostatecznej organizacji wojskowej, której celem było utrwalenie przemocy. Ofiarą barbarzyńskich metod Prusaków padł i nasz bohater i tutaj początek jego tarapatów.

Omylili się jednak oficerowie pruscy przypuszczając, że będzie można używać elementu chłopskiego z Polski przeciw niej samej i ruchom postępowym we Francji. Nasz chłop wprędce ucieka z szeregów, ale nie do swoich rodzinnych stron, w których rządzi już Austria, ale do Francji, w której przygotowują się wielkie zmiany społeczne. Przybywa jeszcze przed wybuchem Wielkiej Rewolucji, bierze następnie w niej udział i zdobywa zaufanie Francuzów.

Nasz bohater żądnym nowych przygód zapisuje się do oddziałów pomocniczych armii ekspedycyjnej, która ma otworzyć drogę do Indii Wschodnich. W ten sposób znajduje się po raz pierwszy na pokładzie okrętu i odbywa ten sam długi rejs na przełaj przez morze Śródziemne, co znany jakobin polski Józef Sułkowski. Służba francuska skończyła się dla niego w Abukirze, gdzie wziął udział w wielkiej bitwie morskiej. Udział ten był przypadkowy, gdyż oddziały pomocnicze pozostawały w łączności z flotą wojenną jako zajmujące się przeładowywaniem amunicji dla armii inwazyjnej.

Admirał francuski Bruyes po wy-

okrętowaniu wojsk lądowych zakotwiczył się w zatoce pod Abukirem, gdzie głębokość wynosiła 9 m i pozostawała na manewrowanie. Nie spodziewał się szybkiego ataku floty brytyjskiej i dlatego pozwolił znacznej części swych załóg udać się na ląd.

Błędy przeciwnika wykorzystał admirał Nelson, który zjawił się nagle w zatoce i błyskawicznie podjął atak. Angielskie okręty liniowe uderzyły z dwóch stron na francuską straż przednią (osiem przeciw pięciu), wykorzystując swą przewagę liczebną, ogniewą i manewrową, oraz zdołały zniszczyć francuski okręt admirałski, na którym zginął bohaterski Bruyes. Po zlikwidowaniu straży przedniej zdeorganizowana i pozbawiona dowódcy reszta floty francuskiej stawia tylko słaby opór.

W czasie bitwy nasz chłop z Tenczynka został ranny w twarz i wzięty do niewoli. Wzorem ówczesnym po wyzdrowieniu został wcielony w skład personelu floty brytyjskiej bez względu na opór.

Dziś może wydać się dziwną rekrutacja cudzoziemców i do tego jeńców do floty wojennej. Wówczas była jednak zjawiskiem powszechnym. Warto tutaj przytoczyć zdarzenie nieco wcześniejsze wprawdzie, ale rzucające światło na cały ten zwyczaj.

W roku 1787 rząd brytyjski polecił kapitanowi Bligh, aby udał się ze swoim okrętem po drzewo chlebowe na wyspę Tahiti. Bligh wówczas zamiast szukać ochotników, po prostu spędził siłą ze wszystkich ludzi różnej kondycji społecznej i podniósł kotwicę. Przez cały czas rejsu stosował niezwykle surową dyscyplinę i karał za lada przewinienie. Po przybyciu do celu część załogi z Christanem Fletcherem zbuntowała się, nie chcąc znosić dłużej tyranii i drakońskich kar. Zamiast wracać do kraju zbuntowani wysadzili na morzu kapitana z jego zwolennikami do łodzi, sami zaś wrócili do Tahiti, a później na wyspę Pitcairna, gdzie

NARADA AKTYWU LIGI MORSKIEJ OKRĘGU POZNAŃSKIEGO

W niedzielę, dnia 16 października 1949 r., odbyła się w Poznaniu Narada Aktywu Ligi Morskiej Okręgu Poznańskiego.

Naradzie przewodniczył Prezes Zarządu Okręgu ob. Mieczysław Dytko, który przywitał licznie przybyłych delegatów i przedstawicieli Okręgu Poznańskiego Polskiego Związku Zachodniego.

Referat na temat połączenia Ligi Morskiej z Polskim Związkiem Zachodnim wygłosił mgr Kluz.

Po krótkiej, lecz treściwej dyskusji w sprawie połączeniowej, przyjęta została jednomyślnie rezolucja w której czytamy m. in.:

„Delegaci Okręgu Poznańskiego Ligi Morskiej w dniu 16 października 1949 r., na konferencji aktywu Ligi Morskiej w Poznaniu witają z radością inicjatywę zjednoczenia Ligi Morskiej i Polskiego Związku Zachodniego. Zdrowy proces zjednoczeniowy, przez

który przeszły nasze partie robotnicze oraz organizacje kombatanckie znalazł swój wyraz również w dwu pokrewnych sobie organizacjach — Lidze Morskiej i Polskim Związku Zachodnim.

Polska wróciła na swoje przastare ziemie nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem. Wielkie dzieło zaludnienia, zagospodarowania i odbudowy polskości tych ziem w swojej podstawowej części zostało wykonane.

Zebrani podejmują jednomyślną rezolucję zjednoczenia obu bratnich organizacji Ligi Morskiej i Polskiego Związku Zachodniego w jedną silną i aktywną organizację, realizującą swe zadania statutowe dla dobra Polski Ludowej, dążącej do pełnego socjalizmu, budowania pokoju światowego i pogłębienia przyjaźni z państwami Demokracji Ludowej ze Związkiem Radzieckim na czele.

I. B.

Kronika Polonii Zagranicznej

UCZCZENIE „OJCA KUBY”

Rada Związku Polaków w Niemczech — siedziba Bochum — uczciła uroczystym posiedzeniem w dniu 24 ub. miesiąca pamięć zmarłego prezesa Związku Polaków w Niemczech śp. Jakuba Przybylskiego.

W zebraniu wzięli udział wiceprezes Wesolowski, sekretarz St. Kubiak syn zmarłego prezesa Stefan Przybylski, członkowie Rady, przedstawiciele Zw. Polaków z Hamburga i Hannoveru. Przybyli również na uroczystości przedstawiciele Agencji Konsularnej R. P. w Bochum.

Zebranie odbyło się w pięknie udekorowanej sali posiedzeń Rady w Domu Czeladzi w Herne. Po odegraniu marsza żałobnego Chopina, wiceprezes Związku Wesolowski wygłosił przemówienie, obrazujące życie i działalność społeczną Zmarłego. Odczytano następnie uchwałę Zarządu Głównego Związku w myśl której funkcje prezesa pełnić będzie dotychczasowy wiceprezes Związku — Wesolowski. Uchwała ta przyjęta została jednomyślnie.

Imię śp. Jakuba Przybylskiego pozostanie wśród Polaków w Niemczech symbolem poświęcenia i gorliwości dla sprawy zachowania i u-

gruntowania polskości wśród emigrantów, którym Ojciec Kuba wytknął jasną drogę — drogę powrotu do Kraju.

AKCJA KOLONII LETNICH WE FRANCJI

W Ambasadzie RP w Paryżu, na posiedzeniu Rady Komitetu Kolonii Letnich złożono sprawozdanie z tegorocznej Akcji Kolonii letnich wśród dzieci i młodzieży polskiej we Francji. Ponad 1200 dzieci i młodzieży naszego wychodźstwa we Francji było po raz pierwszy w Ojczyźnie. Tysiące innych dzieci spędziło przynajmniej kilka tygodni na koloniach, półkoloniach i obozach letnich we Francji w dobrych warunkach zdrowotnych i w serdecznej polskiej atmosferze.

1212 dzieci i 80 młodzieży wyjechało w tym roku na wakacje do Polski dzięki wysiłkom komitetu, pomocy władz, demokratycznych organizacji polskich we Francji i aktywnego poparcia wychodźstwa. Trudności były bardzo wielkie, ponieważ odmówiono pozwolenia na wjazd polskich pociągów na terytorium Francji, które miały zabrać dzieci, wyjeżdżające do kraju. Dzieci wyjechały więc z Belgii jedynie dzięki usilnym staraniom czynników polskich we Francji.

Na koloniach letnich we Francji spędziło wakacje około 1550 dzieci. Obozy objęły 541 dzieci i młodzieży. Koszt utrzymania tych dzieci na koloniach oraz wydatki organizacyjne i administracyjne wyniosły 10.205.000 fr. z tego 70 proc. pokrył Rząd Polski, udzielając subwencji w wys. 6.995.000 fr. Społeczeństwo polskie we Francji zebrało na „Łańcuch Kolonii Letnich” — akcji organizowanej przez szereg miesięcy — 1.106.000 fr. Oprócz pomocy finansowej nadesłano z Kraju na cele kolonii i półkolonii we Francji ogółem 22.236 kg żywności.

12 GWIAZDÓW WRACA DO KRAJU

Ostatni numer dwutygodnika „Polska i świat”, popularnego czasopiśma naszej Polonii Francuskiej, przyniósł nielada sensację:

Słynna wśród naszego wychodźstwa na północy Francji — rodzina Gwiazdów z Ostricourt wraca do Kraju. Dlaczego słynna? Otóż Gwiazdowie mają aż dwanaścioro dzieci. Cała konstelacja gwiazd: Andrzej — kilku, tygodniowe niemowlę, Alicja — 2½ lat, Franek 3½ lat, Fernand — 6 lat, Krystyna 8 lat, Michał 9 lat, Eugenia 10 lat, Łuczek 13 lat, Czesława 14 lat, Alina 16 lat, Stasia 17 lat i najstarszy Edmund 18 lat.

— Inne to mają po dwa i im hałas i ciężko, u nas, dwanaścioro i spokój — mówi uśmiechnięta matka Anna Gwiazdowa.

Jej mąż, Bronisław, górnik spod Będzina, który mimo tytułu lat pobytu w Belgii i Francji zachował czysty zawraciański — sosnowiecki akcent, wzdycha — „na wigilię to musimy dwa stoły pożyczyc, by to wszystko przy jednym wspólnym stole siadło”.

— Szczęśliwie jesteśmy, tak nam dobrze razem, mówi Gwiazdowa, — mąż buty podzuluje, ja dzieciom co trza uszyje, a ze starszego na młodszego też się długo przydaje. Z życia jestem zadowolona i z dzieciaków, bo to robotne i jedno drugiemu pomoże, a i mnie coraz lepiej wyręczy.

Wszystkie dzieci mówią dobrze po polsku. Pilnuje tego ojciec.

— Jak mi które po francusku zaczęły gadać w domu, a nie daj Boże, gdy wrócę z kopalni głodny i zmęczony — to zaraz krzyczę!

Jadą teraz do Polski — na swoje.

NA ARENIE SPORTOWEJ

19 miliard. rubli na sport w ZSRR

Troskliwa opieka, masowość i organizacja — to czynniki, które decydują o wspaniałych osiągnięciach sportu radzieckiego. W sześciu pierwszych miesiącach 1949 roku, radzieccy sportowcy ustalili przeszło 150 rekordów ZSRR z których 16 przewyższa rekordy światowe.

„Rząd radziecki w roku 1949 przeznaczył w swoim budżecie 19 miliardów rubli na podniesienie stanu zdrowia i kultury fizycznej.

Sport w Związku Radzieckim uprawia miliony ludzi. W samych tylko rozgrywkach o puchar ZSRR wzięło udział 8 tys. drużyn i 120 000 graczy.

W zimowym przebiegu ubiegłego roku wzięło udział 4 miliony narciarzy, a w letnim aż 7 milionów biegaczy.

PIŁKA NOŻNA

Ubiegła niedziela rozgrywek piłkarskich wyłoniła już zdecydowanie mistrza Polski I Ligi piłkarskiej. Zostaje nim Wisła — Kraków — najrozsławniejsza drużyna ze wszystkich zespołów I klasy państwowej. Zespół, który od szeregu tygodni przewodził w tabeli ligowej — zasłużył sobie w zupełności na tytuł mistrzowski. Rozgrywki ubiegłej niedzieli przyniosły parę sensacyjnych wyników, do których należy przegrane ŁKS (Łódź) z Polonią (Bytom) w stosunku 1:2 — oraz „kłęska“ którą ponosił w Poznaniu Górnik w walce z miejscowym kolegą. Wynik 8:0 dla kolejarza predysponuje napad tego ostatniego do rzędu najwięcej bramkostrzelnych napadów ze wszystkich drużyn I Ligi piłkarskiej.

Szczegółowe wyniki ubiegłej niedzieli w I Lidze piłkarskiej wypadły następująco:

I. Liga

Kolejarz — Górnik 8:0
AKS — Związkowiec Warta 3:2
Gwardia Wisła — Ruch 1:1
Polonia (W) — Ogniwo Cracovia 2:1
Polonia (B) — ŁKS Włókn. 2:1
Bud. Lechia — WKS Legia 0:3.

Tabela ligowa po rozgrywkach ubiegłej niedzieli ukształtowała się następująco:

I. Liga

1. Gwardia Wisła	21	30	50:20
2. Kolejarz	21	27	60:35
3. Polonia Warsz.	21	27	42:27
4. Cracovia	21	27	39:29
5. AKS	21	22	37:41
6. ŁKS	21	20	47:47
7. Warta	21	19	35:35
8. Górnik	21	19	34:49
9. Legia	21	18	34:40
10. Ruch	21	17	40:48
11. Polonia Byt.	21	15	29:43
12. Lechia	21	11	26:59

II Liga

Polonia (Prz.) — Górnik 0:4
Pafawag — Naprzód 1:6
Lubianka — PTC 2:0
Chelmek — Stal Kat. 4:3
Ostrovia — Ognisko 5:0
Radomiak — Gwardia (Gn.) 5:0
Garbarnia — Widzew 1:0
Tarnovia — Skra 2:0
Bzura — Pomorzanie 3:1
Gw. (Kiel.) — Polonia (Sw.) 4:1

O wejście do II ligi

Stal Sosn. — Kol. Przem. 5:0
Kol. Olszt. — Brda Bydg. 4:2.

Garbarnia i Górnik w I lidze

Ostatnia niedziela rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo II Ligi nie

przyniosła niespodzianek. W grupie północnej pierwsze miejsce zajęła krakowska „Garbarnia“ w grupie południowej — „Górnik“ („Radlin“). Obe te drużyny zdobyły tym samym awans do I klasy państwowej.

BOKS

W lidze bokserskiej Związkowiec (Łódź) pokonał Związkowca (Bydgoszcz) w stosunku 10:6.

W II lidze bokserskiej Pafawag (Wrocław) pokonał ŁKS (Łódź) 9:7 oraz Warta (Poznań) pokonała Ogniwo (Wrocław) w stosunku 14:2.

Mecz 2 teamów w Warszawie.

Z okazji pobytu na obozie w Warszawie czołowych pięścarzy polskich, odbyły się tu wczoraj zawody dwóch teamów, jako przeglądowe walki bokserskie przed spotkaniem międzypaństwowym z Finlandą.

W muszej — mistrz Europy Kasperczak zwyciężył po wyrównanej walce nieznacznie na punkty Mikolajewskiego; w drugiej parze tej wagi Woźniak zremisował z Kargierem. W piórkowej — Panke wypunktował Ścigałę; w lekkiej — Piotrowski pokonał na punkty Żurawskiego; w półśredniej — Sznajder zremisował z Kwiatkowskim; w średniej — Włczek wypunktował Zagórskiego, Grzelak wygrał z Flisińskim.

Realizując wytyczne uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie kultury fizycznej i sportu, Zarząd Główny ZMP postanowił na ostatnim posiedzeniu uaktywnić wszechstronnie swą pracę.

SPORT MOTOCYKLOWY

Mistrzostwo Polski na żużlu w Lesznie zdobywa Smoczyk.

W pierwszych indywidualnych mistrzostwach polskich na żużlu, rozegranych wobec 15 tys. widzów w dniu wczorajszym w Lesznie zwyciężył miejscowy zawodnik Smoczyk, wygrywając wszystkie biegi i uzyskując 16 pkt. W jednym z biegów Smoczyk ustanowił nowy rekord toru uzyskując czas 1:23,7.

Dalsze miejsce zajęli: 2) Zendrowski (Skra W-wa) 15 pkt., 3) Paluch (Pol. Byt.) 14 pkt., 4) Rataj (Stal Ostrowo) 13 pkt., 5) Szpitalniak (Ostrowo) 11 pkt., 6) Wajdrowski (Olimpia Gd.) 10 pkt.

LEKKOATLETYKA

Zatopek ponownie rekordzistą świata.

Na stadionie sportowym w Witkowicach odbyły się w sobotę 22 bm zawody lekkoatletyczne, w czasie których fenomenalny długodystansowiec czechosłowacki — Emil Zatopek ustanowił w biegu na 10.000 m nowy rekord świata w czasie 29:21,2. Wynik ten jest o 6 sek. lepszy od ustanowionego ostatnio rekordu przez Fina Viljo Heino 29:27,2.

W portach i na morzach świata

Zasadnicze znaczenie portów

Porty odgrywają olbrzymią rolę w życiu gospodarczym państwa. Posiadanie ich ułatwia zdobywanie obcych rynków zbytu, umożliwia dostęp do bezpośrednich producentów a wreszcie, wielokrotnie wpływa decydująco na aktywność bilansu płatniczego.

Jeżeli więc tak wielkie znaczenie przypisuje się portom, to jak mogą istnieć i bogacić się państwa zupełnie pozbawione dostępu do morza np. Szwajcaria lub Czechosłowacja. Decydującą rolę odgrywa tu równomierne podzielenie granic między państwa sąsiadujące a tym samym korzystna dla krajów pozbawionych dostępu do morza, walka sąsiadów o ich tranzyt. Polska, w okresie międzywojennym, znajdowała się w sytuacji nierównie gorszej. Jej granice lądowe istniały praktycznie tylko z jednym sąsiadem, z Niemcami. Stosunki z Czechosłowacją były napięte a nasz potężny sąsiad wschodni prawie, że nie był uwzględniany w przedwojennej polityce gospodarczej. O posiadaniu własnego dostępu do morza przed uruchomieniem i właściwą rozbudową portu gdynińskiego trudno było w ogóle mówić. Zajmujący monopolistyczne stanowisko Gdańsk, jako domena obcych wpływów, nie mógł być uważany za port, umożliwiający nam ekspansję gospodarczą.

Dzisiaj sytuacja uległa znacznej poprawie. Dzięki szerokiemu dostępowi do morza, Polska stała się państwem morskim o potężnych systemach portowych i znacznej ilości mniejszych portów i przystani. Jej granice morskie obejmują 497 km, przy długości linii brzegowej 581 km i stanowią 14 proc. ogółu granic.

Bezpośrednio po wojnie zaczyna się uwydatniać znaczenie własnych portów. Bardzo dużo towarów przybywa drogą morską.

Jak bardzo opóźniałaby się dostawa, gdyby nie było Gdyni i Gdańska lecz musieliśmybyśmy korzystać z portów niemieckich? O ile wzrosłyby koszty transportu? Otrzymujemy rudy, surowce, ryż, kawę, herbatę i wiele innych. W porcie szczecińskim statki duńskie wyładują kołnierz, przeznaczony na zasilenie inwentarza żywego w gospodarstwach rolnych, państwowych i chłopskich.

Młoda gospodarka polska potrzebuje dewiz na niezbędne surowce. Dzięki posiadaniu Gdyni, Gdańska, Szczecina a nawet Darłowa, Kołobrzegu i Ustki możemy wzmocnić eksport węgla. Własne porty umożliwiają rozwój narodowej floty handlowej, dzięki której możemy przeprowadzać korzystniejsze transakcje handlowe.

Nie potrzebujemy już zawierać, ogoławających nas z dewiz, transakcji importowych, na podstawie klauzuli c. i. f. (gdy cenę towaru oblicza się łącznie z wszystkimi kosztami), import może odbywać się na podstawie klauzuli f. o. b. (gdy obcy dostawca dostarcza towar jedynie na pokład statku a dalsze starania o losy towaru podejmuje sam nabywca — importer), oszczędzając dewizy, jakie musieliśmy w przeciwnym wypadku zapłacić za usługi morskie. Własna flota handlowa umożliwia nam również dokonywanie korzystnych sprzedaży na podstawie klauzuli c. i. f.

Porty wreszcie odgrywają poważną rolę w handlu tranzytowym, dzięki miejscowym się w nich strefom wolnocłowym, które wybitnie pozytywnie wpływają na rozwój gospodarki państwowej, dając możliwość uszczelnienia towaru importowanego i oszczędność na czasie transportu morskiego przez uniknięcie odpraw celnych.

Specyficzną wartość dla gospodarki narodowej posiadają porty i przystanie rybackie. Dla przypomnienia można tu wymienić: Władysławowo, Łeba, Hel, Jastarnię, Puck, Tolkmicko, Frombork, Nowe Warpno. Oprócz nich jest jeszcze szereg innych, pomniejszych już to że i nasze systemy portowe są odpowiednio wyposażone w kierunku przejmowania plonów połowów. Dzięki nim wszystkim aprowizacja Państwa zyskuje środek żywności dodatkowy, ryby, doskonale zastępujący mięso.

Tak wielkie sukcesy osiągały nasze porty w okresie trudnym, bo w okresie odbudowy. Znaczenie ich wzrosło niewątpliwie z chwilą, gdy wyposażenie ich stanęło się wystarczające do wykonania ogromu zadań, powierzonych im przez państwową gospodarkę morską.

Mgr Jarosław Koczorowski

KLEJ STOLARSKI na zimno „TESA“
KAZEINĘ MALARSKĄ „TESAL“

wyrabia i poleca

Laboratorium Chemiczne

Tadeusz Splitt

POZNAŃ, ul. św. Wojciecha 28

TELEFON 30-00

W. ŚWIERKIEWICZ

Bracia Bolda i S-ka

(Ciąg dalszy)

Dziś z rana barometr „stał na pogodzie“. Mimo to drażni i niepokoi mnie niespotykany na naszym morzu upał i doskonała widoczność — symptomy niezbyt zachęcające dla żeglarza.

Spostrzegam przez lotnetkę kutry rybackie; widzę ich rufy. Wygląda tak, jakby uciekały przed nami, płyną w kierunku Suebock. Szkoda, mieliśmy wielką ochotę pogadać z nimi, Papa Mackiewicz ma smętną minę — liczył, że skosztuje duńskiej wódki.

Jesteśmy na Głębi Bornholmskiej. Z daleka majaczy jak nikiły dymek — cypel Due Udde. Gnębi mnie powrotna fala niepokoju; odpowiedzialność za ludzi ciężka jak kotwica. Jestem wściekły. Usiłuję zdławić przeważliwiec cynicznymi uwagami. Lustruję rybakiów — na pozór cisi, szarzy, ociekający smrodliwym potem rybacy morza. Ulni w moją przewagę wiedzy żeglarskiej i praktykę Hugo na, snują się z narażeniem życia po morskich wodach na rozeschniętym pudle przybrzeżnego kutra. Groteskowe postacie bohaterów pod pióro literata, który kiwając się w fotelu na bieżniach — tworzy poezję Bałtyku. Poszukiwacze legendarnego skarbu, który zdobyć może każde gospodarstwo, placąc zań na straganie kilkadziesiąt złotych za kilo.

Godz. 11.00. Sprawdzając kurs, spojrzalem na zegarek: punkt jedenasta. Ręką dając znać do sterówki wyłączono motor. Kuter powoli zatracza szybkość, niezdeterminowanie unoszony rozpędem. Sier martwy nie re-

aguje na szarpnięcia. Hugo Bolda przygotowuje sondę (nauka nie poszła w las) zalogą zaś skrajną kotwicę zastawnych „lang leine“; wiąże linki drewnianych pływaków ze sznurami haczyków.

Sondowanie potwierdza szukaną głębokość. August puszcza w nich Diesel'a i staje za sterem; ma za dużo flegmy i wrodzonego lenistwa, aby nadążyć w zatopieniu przynęty.

Kotwica plusnęła o toń, za nią wyleciał pływak ciągnący za sobą ogon liny. Odpływamy wolno, żegnani sklonieniem sterzącej w korku chorągiewki; chwile się jak „wańka — wstańka“.

Statek nabiera rozpędu, wyrzucając za siebie prymitywne siła. Haczyki na krótkich bocznych sznureczkach rozpoczęły dziki taniec, wyskakując spod wyschniętej warstwy piasku, otulającego nieckę (rodzaj stolnicy, na której ułożona jest przynęta). Wykorzystanie miejsca przypomina wnętrze pudełka sardynek. W brzuszku rybki — oliary tkwi zamaskowany haczyk, ciągnący odwlok sznurka — coś w rodzaju miniaturowego lassa z filmu Tom Mix'a. Na jednej nieckie leży około 500 haczyków z rybą przynętą i 500 sznureczków-lass; wszystko to pudruje się piaskiem, aby się nie poplątało. (Przekonałem się, iż ten prymitywny sposób zapobiegawczy skutkuje. Martwa przynęta wymyka się z przykrytego piaskiem szeregu. Wsząc na impregnowanej nitce, wykonuje dziwne skłony — kusi do szaleńczego tańca na linie następne oliary. Po kilku sekundach rybki pogrążają się w oczekujących

(5) głębi — w równych metrowych odstępach.

Hugo przylepiony do burty wykonuje żonglerskie ruchy uważnie i z precyzją. Nieckę ma zawieszoną między nadburciem a pulchną swą kończyną. Chwytą sznur główny między nitkami przymocowanych haczyków, nadając im odpowiedni kierunek. Musi uważać, by wychodzące z przynęty ostrza metalu nie pozaczepiały się o burty statku. Macha rękami szybko i rytmicznie jak pływak na finiszu, chwilami znów ruchy jego przypominają derwisza w ekstazie.

Cały dowcip dobrego zastawienia polega na możliwie idealnym rozprośzeniu głównego sznura, który powinien tworzyć pomiedzy kotwicznymi łagodnie spływające na dno łuki, które ciągną się w zależności od ilości haków na przestrzeni od kilkuset metrów do kilku mil. Lina główna winna trzymać się bliskości dna przez obciążenie jej okresowo uwiązany-mi ciężarkami.

Godz. 12.00. To już nie upał. Piekielne nam wrzaski powietrza wiadoma na głowę. Zalogą skoncentrowaną na jednej stronie statku wygląda niczym gromada Jógów: jak z kądziel wynurza się z oparów własnego potu i celebryje nieznany mi „rytuał“ rybacki.

Antek trzyma w pogotowiu w swych zylastych suchych dłoniach następną pełną nieckę. Ciężar oparł sobie na zgiętym karku i czeka odpowiedniego momentu, aby podsunąć go Hugonowi. Niecierpliwie się, usiłując za wszelką cenę, korkociągowymi ruchami bioder, zatrzymać zjeżdżające mu w przyspieszonym tempie poriki. Komizną sytuacją zmienia facjaty rybakiów dziwnym grymasem: morscy włóczykije przypominają mi przez chwilę buissinesmanów z Wall Street

trzymających zakłady: czy warszawiak zgubi dunkry (spodnie żeglarskie) i odsłoni niedyskretną miękką część ciała?

— Uśmiechnij się i pracuj! — usiłuję żartować.

Spod labiryntu wiecznie krnąbrnych lin, które na przekór twierdzeniu, że nie samo się nie dzieje — dochodzą odgłosy walki staczonej przez Walka Mackiewicza ze sznurami.

— Kiej czort to zrobiwszy? — rzuca z pasją, rozplątując ostatni iście gordyjski supeł.

Ksawer widocznie z góry przekonany o braku sprawiedliwości na tym nędznym świecie, cofa się strategicznie w moim kierunku, nucąc niewinnie refren dawno zapomnianej piosenki:

— Po kielisku p'erwsim jest ci lepiej, a po drugim humor ma! — Hi, hi! — Kończy triumfalnie znalazłszy się za moimi plecami.

Po tysiącu zastawionych haków muskuły rąk drgają. Palce buntują się i odmawiają posłuszeństwa. Złotliwe haki wykorzystując ten moment wkradającego się rozładowania — wgrzyzają się w dłoń i płyną w skórę niczym korsarska fregata po Pacyfiku. W takim wypadku Hugo z iście angielską flegmą przytrzymując wolną ręką rozpędzony sznur cofa z wolną ią samą drogą zdradliwy kiel. Twarz jego przy tym jak zwykle poważna bez wyrazu — tylko kropelki potu zlewając się w podłużne strumyczki — szybciej odpadają od opalonej skóry.

Godz. 12.30. Kilukilometrowy soliter liny pogrążył się ostatecznie w morzu, znacząc swe łożo dwunastoma smętnie chwiejącymi się chorągiewkami. Rozgrzany motor pozbawiony przez Augusta dopływu prądu —

krztusi się ropą, wyrzuca w ostatnim oddechu bąble czarnego dymu — i staje.

Statek przycałił się na kotwicy obok czteromilowej pulapki.

W czasie zastawiania haczyków spełniałem tylko drugorzędną rolę statysty — mimo to jestem kompletnie wyczerpany. Przed oczyma wirują mi ogniste kółka, gdy przymykam powieki — zjadliwie uśmiechają się do mnie ogniste kęgi, meduz — mamon. Rybacy porażeni pracą i żarem chwile się na nogach jak po ataku tropikalnej febrze.

Temperatura w maszynowni i kabinie — jak w piecu piekarskim, nie ma czym oddychać. Nagrzany pokład parzy. Zlewamy go wodą zacierającą wprost z morza. Ciała zalogi parują. Improvizujemy tent rozwieszając na buncie skrawek brezentu; paradoksalna sytuacja: na „zimnym“ Bałtyku montujemy tropikalny dach słońca i falochronu. W wyobraźni widzę nieufny uśmiezek redaktora H.: — Przyznaj się brachu — szepnie z przesadną czułością. — Reportaż pisałeś we „Fregacie“, co? Po ilu głębszych równik przebiega pod Bornholmem?

Przygotowane w papierze pajdy chleba zeschły się „na koks“. Nawet August nie skłania się do ich pochłonięcia. Mający na widnokręgu skrawek Bornholmu stracił swą kuszącą atrakcyjność obecnej ziemi, gdyż wydaje się, iż wokół nas przyroda stała się zamkniętym kotłem, wypełnionym po brzegi gorącym powietrzem. Obłędająca nas masa wody nie wydyla z siebie najmniejszej rzeźwości, przeciwnie — potęgując wrażenie gorąca przez promieniowanie oślepiających błysków.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor naczelny: Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chelmońskiego 1, czynne od godz. 8—16. Tel. 67-71. Rękopisy należy pisać na jednej stronie, piśmem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Pre numerata miesięczna 50 — zł, kwartalna 150, — zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 60.— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów — 100.— zł, za każde dalsze słowo — 20.— zł. Słowo tłustym drukiem — podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.